

Kosik Rafał

Czarne słońce

Z „*Science Fiction*” nr 18 – Wrzesień 2002

Czarny lincoln zahamował z piskiem przy krawężniku. Drzwi limuzyny otworzyły się. Spłoszone gołębie przeleciały nad Lemoine, która zamarła z dietetycznym lodem w połowie drogi do ust. Ktoś ją pchnął na skrzynki stojące pod ścianą. Oślepiający błysk i huk szarpnęły przestrzenią wokół. Dziewczyna stoczyła się na chodnik, zrzucając na siebie jakieś śmieci. Kolejny huk. Mroczki przed oczyma zniknęły powoli, odsłaniając leżącego na chodniku mężczyznę z dymiącą, poszarpaną jamą w miejscu brzucha. Lemoine uniosła się na łokciu i spojrzała na lewo - sprzedawca lodów ze strzelbą w dłoni przeskakiwał nad ladą. Ktoś uciekał w kierunku przecznicy. Młode mamy, porzuciwszy dziecięce wózki, goniły go niezwykle sprężystym krokiem. Staruszka w szarej jesionce po przeciwnej stronie ulicy porzuciła karmienie gołębi i składała się do strzału z karabinka z celownikiem optycznym. Jedynie dwóch bezdomnych chasydów na rogu ulicy padło na ziemię, zakrywając głowy rękoma. Lincoln ruszył z piskiem, ale jadąca z przeciwka śmieciarka skręciła niespodziewanie, taranując go. Z dachu narożnego budynku dał się słyszeć pojedynczy strzał. Echo przetoczyło się nad ulicą i zapadła cisza.

Przechodnie pomagali Lemoine wstać. Chciała powiedzieć, że nic jej nie jest, ale poczuła ukłucie w ramię i po chwili zapadła w ciemność.

* * *

- Zupełnie, jak moja wnuczka. Ta dzisiejsza młodzież jest taka wrażliwa.

Obraz wyostrzył się. Starsza pani, wyglądająca jak babcia z reklamówek płynu do czyszczenia toalet, nachylała się nad Lemoine z zatroskaną miną. Dziewczyna wstała i korzystając z pomocy spoconego lodziarza usiadła na podstawionym przez kogoś krześle. Dzwoniło jej w uszach.

- Czy to aby nie narkotyki? - rzucił ktoś z tyłu. Ambulans już podjeżdżał. Sanitariusz z białą walizeczką wyskoczył z jadącego jeszcze samochodu i podbiegł do niej.

- Nic mi nie jest. Zajmijcie się najpierw tamtym facetem - powiedziała Lemoine i wskazała w stronę ulicy.

- Jemu nic się nie stało.

Dziewczyna powiodła wzrokiem w ślad za ręką sanitariusza. Ludzie jak na komendę rozstąpili się, by mogła lepiej widzieć. Policjant wypisywał mandat ubranemu w hawajską koszulę grubemu właścicielowi lincolna, którego przód wbity był w pojemnik na śmieci. Facet w pomarańczowym kombinezonie intensywnie zamiatał pusty chodnik przed lodziarnią.

- Zastabłaś. Ktoś się przestraszył stłuczki i cię potracił. Matki z wózkami po przeciwnej stronie ulicy spacerowały powoli, rozmawiając. Staruszka w szarej jesionce nadal rzucała okruchy gołębiom. Gołębi nie było...

* * *

Joshua odszedł trzy miesiące temu. Nie mógł z nią wytrzymać. Mieszkanie z kobietą żołnierzem to nie taka prosta sprawa, nawet jeśli ta kobieta należy tylko do służby pomocniczej. Specjalnie mu się nie dziwiła, choć było jej ciężko przetrwać rozpad kolejnego związku. Postanowiła wtedy, że odejdzie z armii, ale realizację tego zamierzenia odłożyła na później. W jej życiu pojawiło się ostatnio wielu kandydatów na zajmowanie połowy łóżka. Wątpiła jednak, czy ktoś naprawdę interesujący będzie na tyle tolerancyjny, by wikłać się w taki układ.

Postanowiła jednak, że nie upadnie tak nisko, by kupować wibrator.

Lemoine była młodą dziewczyną o urodzie zwanej niegdyś słowiańską. Była ładna, co w wojsku, w przeciwieństwie do kariery cywilnej, równie często przeszkadzało co pomagało.

Siedziała na kanapie w swoim małym mieszkanku i zawinięta w pled przelatywała kanały w telewizorze. Mimo wieczornej pory nie było tam nic ciekawego. A to reportaż z Afryki pokazujący ledwo oddychające dzieci-szkielety; na innym kanale udane rozdzielanie północnych bliźniaczek syjamskich, które teraz czeka długa rekonwalescencja; to znów autobus szkolny w rowie lub bomba na pokładzie samolotu pełnego

emigrantów z Izraela. Do tego kręciło się jej w głowie po popołudniowym omdleniu i swędziało ją ramię. Pewnie je stłukła gdy upadła.

Poszła do lodówki i nalała sobie kieliszek greckiego wina. Ledwo usiadła, zadzwonił telefon.

- Wyjdź na balkon! - zawołała Mathilda, gdy tylko Lemoine podniosła słuchawkę. - Twój balkon też wychodzi na wschód, prawda?

- Tak - przytaknęła Lemoine. Wstała i otworzyła drzwi balkonowe.

- Widzisz?

Odległy Manhattan wyglądał stąd jak żar w dogasającym ognisku. Jedyne wykańczane wieże nowego WTC były całkiem ciemne. Nocne niebo co kilka sekund przecinał błysk spadającej gwiazdy.

- Meteoryty - krzyknęła z drugiej strony linii Math.

- Meteory - Lemoine uśmiechnęła się. - Chyba przespałaś tę lekcję.

- Meteoryty. Widziałam, jak kilka doleciało do ziemi. Niedaleko stąd.

- Spadły?

- Chyba tak. Jasne smugi biegły aż do horyzontu. Widziałam, mieszkam na dwudziestym piątym piętrze.

- Ziemia jest okrągła...

- Wiem, co widziałam.

Pager leżący na stoliku telewizyjnym zaczął piszczeć.

- Muszę kończyć - powiedziała Lemoine. - Wzywają mnie. Pogadamy jutro rano w pracy.

* * *

Godzinę później zameldowała się w części wojskowej lotniska La Guardia. Rozkaz, który otrzymała zniweczył wszystkie jej plany. Obawiała się, że to koniec spokojnego życia. Przynajmniej na jakiś czas.

- Start jest zawsze najgorszy - Mathilda zęgnęła ją na swój przewrotny sposób. - Przeciężenie 9g to nie przelewki. Biust wjeżdża ci pod pachy, nawet jeśli nosisz przepisową bieliznę US Air Force.

- Skąd wiesz? Leciałas już wahadłowcem? - Lemoine uśmiechnęła się. Nosiła przepisową bieliznę.

- Nie. - Mathilda machnęła ręką. - Tak mówią. Słyszałam też, że to przyjemne. Czujesz się, jakbyś była kawałkiem marmolady.

Wieczorne, bezchmurne niebo przeciął błysk.

- Znów spadająca gwiazda! Szybko! Pomyśl jakieś życzenie!

Lemoine pomyślała życzenie. Dała przyjaciółce klucz od swojego mieszkania. Pocałowała ją w policzek i uściskała dla pewności poprawnego dokonania rytuału pożegnania. Potem zarzuciła na plecy worek i nie oglądając się, ruszyła po płycie lotniska w kierunku uruchamiającego silniki masywnego Galaxy III.

* * *

Hala odlotów w Gujanie Francuskiej była kilkakrotnie mniejsza od tej na Florydzie. Do tego tylko dwa stanowiska startowe... Jakby się nie uwijać, maksymalnie cztery wahadłowce mogły wystartować stąd w ciągu doby.

Lemoine siedziała w słabo klimatyzowanej poczekalni i wachlowała się złożoną na pół czapką. Zmiana klimatu dała się jej porządnie we znaki. Miała ogromną chęć zdjąć przesiąknięty potem mundur.

Wstąpiła do armii, bo miała nadzieję na dobrze płatną i bezpieczną pracę asystentki jakiegoś oficera; mimo forsowanego na siłę równouprawnienia, kobiet zazwyczaj nie wysyłano na front. Rzeczywistość okazała się jednak bardziej przyziemna. Analiza danych - siedem godzin dziennie przed komputerem. Pomijając mundur, praca jak każda inna. Do wczoraj.

- Lemoine Pułaski? - Brytyjski żołnierz wyrwał ją z zamyślenia. - Proszę za mną.

Mimo pozorów cywilnego charakteru baza była pilnie strzeżonym obiektem wojskowym. Żołnierz przeprowadził ją przez kilka stref, gdzie dokładnie sprawdzono jej tożsamość, zawartość kieszeni, a nawet pobrano krew do analizy. W końcu pozwolono jej przebrać się i wziąć prysznic. W szafce przebieralni czekał kompletny mundur. Identyczny do ostatniej niteczki z tym, który wcześniej miała na sobie, tyle że suchy.

Kolejny żołnierz doprowadził ją szarymi korytarzami bez okien do podziemnego pomieszczenia odprawy końcowej. Nim się obejrzała, siedziała już na pokładzie „Stonehenge”, przypięta pięciopunktowymi pasami do masywnego fotela. Wahadłowiec był identyczny jak te, które oglądała podczas szkoleń. Należał do brytyjskich sił powietrznych, ale wyprodukowano go w USA - w Europie nikt nie potrafił robić wahadłowców.

Wszystkie miejsca w kabinie pasażerskiej były zajęte, co dawało razem 24 osoby. Lemoine rozglądała się, ale nie zobaczyła nikogo znajomego. Reszta pasażerów milczała, więc zapewne nie znali się nawzajem.

Co się dzieje - zastanawiała się. - Dlaczego akurat ja lecę na Freedom? Po co im na górze ktoś, kto potrafi tylko szybko klepać w klawiaturę?

Krótki sygnał dźwiękowy i zapalenie się czerwonych lampek poprzedziło podniesienie wahadłowca do pozycji pionowej. Puls Lemoine przyspieszył, przełknęła nerwowo ślinę. Gdy wstępowała do US Air Force, nie sądziła, że kiedykolwiek opuści Ziemię.

Zaczyna się... marmolada - pomyślała, gdy fotele odchyliły się do przodu, by zapewnić pasażerom najkorzystniejszą pozycję przy starcie. Minęło pięć długich minut nim dały się odczuć pierwsze wibracje odpalanych silników. Sygnał dźwiękowy ponownie dodał pasażerom adrenaliny. Wibracja stała się silniejsza, a narastający huk zagłuszył trzaski wykładzin kabiny. Wrażenie było takie, jakby ogromne ciśnienie miało lada moment zgnieść poszycie kadłuba. Przyspieszenie przyrastało płynnie przez kilka sekund wraz z hukiem.

- Rolls-Royce to to nie jest... - szepnęła Lemoine. Czuła się jak rozdeptywany ślimak, ale nie miała najmniejszego pojęcia, co dzieje się z jej biustem.

Złapała oddech dopiero, gdy przyspieszenie osłabło. Objawy paniki znikły. Zrobiło się też wyraźnie ciszej. Po chwili zgasły czerwone lampki, a zapaliło się białe światło w suficie.

- Kapitan James Kearney wita państwa na pokładzie wahadłowca „Stonehenge” - rozległo się z głośników. - Planowany czas przybycia na Międzynarodową Stację Orbitalną „Freedom” to godzina piętnasta dziesięć UTC, czyli dziewięć dziesięć czasu pokładowego. Prosimy nie odpinać pasów przez cały czas podróży.

Stewardessa chyba nie przyjdzie pomyślała Lemoine. - I szkoda, że nie ma okien.

* * *

Freedom była ogromna jak na stację orbitalną. Do Lemoine dotarło to w momencie, gdy po kontroli w dokach zjechała windą na pierwszy poziom. Stacja obracała się, by zapewnić mieszkańcom substytut grawitacji. Szare ściany, szara podłoga i taki sam sufit. Strach kichnąć, by nie popsuć tej sterylnej atmosfery. W szerokim na cztery metry korytarzu widać było zakrzywienie podłogi. Powodowało to wrażenie ciągłego schodzenia w dół. Lemoine czuła, że po powrocie na Ziemię będzie mieć zawroty głowy i lęk przestrzeni.

Stacja miała kształt torusa, a dokładniej mówiąc, wyglądała jak koło rowerowe o średnicy czterystu metrów z sześcioma tylko szprychami ułożonymi płasko do powierzchni planety. Doki znajdowały się w samym środku koła, gdzie panowała nieważkość. Cztery poziomy mieszkalne umieszczone w „oponie” były poddane sile odśrodkowej, dającej złudzenie przyspieszenia ziemskiego. Dokładnie rzecz biorąc, przyspieszenie 9.806 m/s² istniało metr nad podłogą poziomu czwartego, czyli zewnętrznego. Tam też umieszczono wszystkie laboratoria.

Kabina Lemoine znajdowała się na poziomie pierwszym, blisko grodzi oddzielającej dwa sektory. Była to mała kłitka bez okien, ale wyposażona we wszystko co potrzebne do wypoczyniania, łącznie z niezwykle ciasną kabiną prysznicową. Do tego interaktywna telewizja z kilkoma tysiącami filmów do wyboru oraz kolorowy książnik - płaski wyświetlacz formatu A5 z dostępem do gier komputerowych i większości cyfrowych zbiorów bibliotecznych świata, w tym także muzycznych. Lampę w suficie kabiny można było dowolnie przyciemniać.

Lemoine odstawiła worek pod ścianę i rzuciła się na łóżko z zamiarem odbicia krótkiej drzemki. Niestety, sekundę później zabrzączał interkom umieszczony w ścianie obok lampki nocnej. Zrezygnowana wcisnęła guzik.

- Melduje się szeregowa Pułaski.

- Generał Chalker czeka w swoim gabinecie. Sektor 1c.

Dowódca Freedom chce ją zobaczyć! Zdziwiona Lemoine uczesała się i przebrała w obowiązujący na stacji jednoczęściowy kombinezon. Kolor khaki oznaczał, że należała do personelu wojskowego. Przejechała dłońmi po elastycznym, ale jednocześnie szorstkim i grubym materiale. Kabinowe lustro było zbyt małe, by mogła się w nim przejrzeć, ale i tak wiedziała, że kombinezon, mimo wielu różnego rodzaju odstających kieszonek, doskonale podkreśla jej figurę.

Wyszła na zewnątrz. Identyfikator dyndający na łańcuszku zawieszonym na jej szyi wyświetlał czerwoną strzałkę pokazującą kierunek, w którym powinna się udać oraz nazwy sektora docelowego i tego, w którym się znajdowała. Przydatna rzecz dla nowicjuszy. Po drodze minęła kantinę, do której za czterdzieści pięć minut miała się zgłosić na posiłek. Ach ten reise fieber. Śniadanie zjadła zaraz po wylądowaniu w Gujanie i teraz jej żołądek domagał się solidnego lunchu.

Dotarcie do celu zajęło jej dwie minuty. Gdy tylko przekroczyła próg sekretariatu, starsza kobieta bez słowa wstała i otworzyła drzwi do gabinetu. Lemoine weszła i zasalutowała. Generał wyciągnął do niej rękę zza wielkiego mahoniowego biurka.

Jak wtargali na orbitę coś tak ciężkiego? - pomyślała.

Uścisnęła jego twardą dłoń nieco onieśmielona. Po raz pierwszy rozmawiała z kimś starszym stopniem niż podpułkownik. Generał był wysokim mężczyzną, koło pięćdziesiątki. Nie był gruby, ale jego postura budziła szacunek. Podobnie, jak szpakowate włosy. Jako jedyny z ludzi, których Lemoine widziała na stacji, nie miał na sobie kombinezону - nosił galowy mundur oficera lotnictwa.

Gabinet wyglądał, jakby żywcem przeniesiono go z biura niezwykle ważnego republikańskiego senatora: mahoniowe szafy, gabloty i regały z książkami pokrywały połowę powierzchni ścian. Wielki globus w kolorze sepii, fikus i dyskretne oświetlenie starymi mosiężnymi lampami o zielonych kloszach dopełniały obrazu całości.

- Siadaj, dziecko - powiedział generał z ojcowskim niemal uśmiechem, wskazując jeden z foteli stojących w rogu. Lemoine usiadła na jego skraju, a generał zajął drugi fotel, zapadając w niego głęboko.

Sekretarka wniosła tacę z kubkiem soku pomarańczowego i postawiła go przed Lemoine, która z zaskoczeniem zauważyła, że przed chwilą miała ochotę napić się właśnie takiego soku.

- Oczywiście nie wiesz, dlaczego wezwaliśmy cię na Freedom? - zapytał generał.

- Nie wiem, sir - przyznała Lemoine.

- Mam nadzieję... Wyjaśnię ci to pokrótce.

Użył trzymanego w rękę niewielkiego pilota. Fragment ściany obok drzwi zamienił się w ekran ukazujący przestrzeń kosmiczną z nieruchomymi gwiazdami i widocznym pasem Drogi Mlecznej.

- Nasz układ planetarny znajduje się na peryferiach Galaktyki. Płące się tu mnóstwo kosmicznego śmiecia zarówno krążącego wokół Słońca, jak i przybywającego z zewnątrz. Nie muszę ci chyba przypominać smutnego końca wielkich gadów oraz zagłady innych gatunków, mających w przeszłości szansę na zajęcie miejsca naczelnych. Upadki meteorytów stanowiły istotne zagrożenie dla życia na Ziemi, ale pozwalały również na zasadnicze przetasowania wśród liderów ewolucji. Dotychczasowe katastrofy sprawiły, że my znaleźliśmy się na szczycie tej drabiny. Ale teraz jakiegokolwiek zmiany status quo są niewskazane.

- Czy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo? - zapytała Lemoine.

Generał skinął głową i wcisnął kolejny przycisk na pilocie. Jedna z gwiazd na ekranie zaczęła się poruszać.

- Czarne Słońce. Tak nazwaliśmy tę asteroidę, bo jej uderzenie w Ziemię wzniesie pył, który zasłoni światło słoneczne mniej więcej na rok. - Świecący punkt rósł w oczach. - Nie jest duża, ma mniej niż kilometr średnicy i masę wielokrotnie mniejszą od tej, która zabiła wielkie gady. Nie zniszczy życia, ale zabije połowę populacji i obróci w nicość dotychczasowe osiągnięcia cywilizacji. Technologicznie cofniemy się do poziomu średniowiecza, może za wyjątkiem północnej Azji, gdzie zniszczenia będą najmniejsze.

- Zaraz... jak to? - Dziewczyna nie nadążała. Poderwała się i stanęła na środku pokoju.

- Trudno w to uwierzyć?

- Owszem. Wczoraj wieczorem wróciłam z pracy, planując sobie spokojną przyszłość, a dziś dowiaduję się, że nadchodzi apokalipsa!

Asteroida na ekranie była już wyraźnie widoczna. Miała powierzchnię popękaną i naznaczoną wieloma kraterami. Obracała się powoli wokół własnej osi.

- Uderzy w Saharę za trzydzieści cztery godziny - powiedział generał. - Pod bardzo ostrym kątem, od zachodu. Wstrząs i fala uderzeniowa zniszczą wszelkie budowle w promieniu kilku tysięcy kilometrów. Połowa miast Europy zostanie zniszczona już w pierwszej godzinie. Najprawdopodobniej zderzenie to uaktywni wszystkie strefy sejsmiczne naszej planety. W ciągu tygodnia, może dwóch, nad całą Ziemią zapanuje noc, która potrwa rok. Lasy w większości zginą, klimat w pierwszym momencie się ociepli, wzrośnie stężenie dwutlenku węgla. Atmosfera zostanie poważnie zanieczyszczona. Zaczną padać kwaśne deszcze. W Londynie będzie panował klimat tropikalny, a w pobliżu równika w ogóle nie da się żyć, bo temperatura w południe osiągnie dziewięćdziesiąt stopni Celsjusza w cieniu. Telekomunikacja, bankowość, energetyka, rolnictwo... całe państwa - wszystko to przestanie istnieć w ciągu kilku dni. Następnym etapem będzie globalne ochłodzenie mogące nawet przerodzić się w kolejną epokę lodowcową.

- To straszne - szepnęła Lemoine, siadając ponownie na fotelu. - Dlaczego nic nie robimy?

- Ależ robimy, moje dziecko.

Generał znów użył pilota. Ujęcie zmieniło się, ukazując teraz Freedom i fragment Ziemi. Z okolic doków stacji wystartowało kilka małych obiektów. Kamera, która śledziła ich lot, obróciła się, pokazując asteroidę. Punkciki dotarły do Czarnej Słońca i eksplodowały, zalewając ekran jaskrawym, białym światłem. Lemoine znów się poderwała.

- Jako pierwszy gatunek w historii tej planety, możemy armageddon zamienić w fajerwerki - ciągnął generał. - Technologicznie nie stanowi to problemu...

- Zrobimy to?,

- Tu sprawa się komplikuje... Freedom nie należy do rządu Stanów Zjednoczonych. Wbrew oficjalnej nazwie nie jest to nawet stacja międzynarodowa.

Nit rozumiem...

- To własność prywatna. - Na ekranie pojawiło się zdjęcie uśmiechniętego mężczyzny w śmiesznych okularach. - Oto fundator. Kilkadziesiąt lat temu stworzył największą firmę produkującą oprogramowanie komputerowe. Większą część swego gigantycznego majątku zapisał w testamencie na budowę tej stacji. Projekt wystartował, gdy nasz dobroczyńca zszedł z tego świata. Zgodnie z prawem istnieje coś takiego, jak ochrona dóbr po śmierci. Spadkobiercy nie mają więc żadnego głosu, a jedynym dysponentem woli fundatora jest program, który sam napisał. Program ten znajduje się w komputerach Freedom i de facto nadzoruje stację. W pewnym sensie on JEST stacją Freedom.

Lemoine patrzyła na Chalkera, czekając na dalsze wyjaśnienia. Generał wyłączył ekran, zapalił lampkę na stoliku i wskazał jej fotel. Posłusznie usiadła.

- Niestety, Freedom nie chce odpalić rakiet w Czarne Słońce.

- Ale... - Lemoine pomyślała z przerażeniem, że na pewno zaszła pomyłka i wezwano ją tutaj, bo sądzono, iż jest informatykiem, który obejdzie główny program stacji. Zrobiło się jej gorąco, ale generał rozwiał natychmiast te obawy.

- Jest to działanie zgodne z poglądami, jakie zaczął głosić twórca tej stacji kilka lat przed śmiercią. Nie mamy więc do czynienia z niesubordynacją programu wobec autora. Gdy asteroida została wykryta, program Freedom zażądał zebrania czegoś w rodzaju... rady. Przeanalizował ankiety z komisji poborowych i wybrał dwanaście osób, które zadecydują o losie Ziemi.

- Dlaczego mnie wybrał?

- Masz dobre serce.

- Słucham?...

- Jesteś teraz sumieniem projektu. - Generał uśmiechnął się krzywo. - Fundator wprowadził taką opcję kilkadziesiąt lat temu: program musi sprawdzić wszelkie za i przeciw przed ewentualnym zniszczeniem obiektu. Sądzimy jednak, że pomysł rady dwunastu jest autorstwa programu Freedom, co rzuca zupełnie nowe światło na badania nad sztuczną inteligencją. Wybrał ludzi o najbardziej reprezentatywnych cechach dla całej populacji cywilizowanego świata. Twoja rola sprowadzać się będzie do głosowania za zniszczeniem Czarnej Słońca.

- Muszę głosować?

- Możesz odmówić bądź głosować przeciw i potem mieć na sumieniu kilka miliardów ludzi.

- Kim są pozostali?

- To nieistotne.

Lemoine wbiła wzrok w podłogę, a generał nie przeszkadzał jej w rozmyślaniach.

- Jak to się stało - zaczęła po dłuższej chwili - że tak poważny projekt znalazł się w rękach jednego człowieka. Do tego... niezwykłego. Dlaczego tej stacji nie przejął rząd, ONZ, czy ktoś taki?

Grzech zaniechania, drogie dziecko. Mądre głowy z ONZ wolały przeznaczyć fundusze na pomoc humanitarną dla głodujących Afrykańczyków. Nie przeczę, decyzja szlachetna, ale krótkowzroczna. Godna raczej siostr karmelitanek, niż Zgromadzenia Generalnego ONZ wespół z Kongresem USA i Radą Europy. Elity nam wyraźnie zmiękły od dobrobytu. Panika przed kosmiczną katastrofą pod koniec ubiegłego wieku trwała krótko i jej miejsce zajęły inne sprawy. Ludzi, tak naprawdę, bardziej interesuje nowy model kuchenki mikrofalowej niż zagrożenie z kosmosu. To, że armia jest w ogóle obecna na tej stacji, zawdzięczamy tylko ustawie o państwowej kontroli nad bronią masowego rażenia.

Dziewczyna chciała coś powiedzieć, ale generał wstał, tym samym dając jej do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca. Odprowadził ją do drzwi i powiedział na pożegnanie:

- Jutro o drugiej zostaniesz wezwana. Odpoczywaj i nie myśl za dużo o tym. Twoja rola nie wymaga żadnych przygotowań...

* * *

Za drzwiami czekał już na nią niski mężczyzna w jasnoszarym uniformie służb cywilnych stacji. Przedstawił się jako Nevill Soderson. Lemoine wyczytała z identyfikatora, że jest inżynierem od... czegoś bardzo skomplikowanego.

- Nie wiem, czy wolno mi z panem rozmawiać - powiedziała.

Soderson roześmiał się:

- Na pewno wiem więcej o stacji i projekcie niż ty. Mów mi Nevill.

- OK. - Lemoine rozluźniła się.

Inżynier wskazał palcem na jej identyfikator. Pikał cicho od jakiegoś czasu, ale nie zwróciła na to uwagi.

- Mam ci służyć wszelką radą i pomocą przez cały czas twojego pobytu tutaj - powiedział Soderson, gdy dziewczyna patrzyła na kawałek plastiku, nie wiedząc, co zrobić. - Pierwsza rada: zwracaj uwagę na identyfikator, bo to twój przewodnik. Teraz na przykład mówi ci, że masz iść do kantyny.

Identyfikator Sodersona też zaczął pikać. Inżynier uciszył go dotykiem ręki i uśmiechnął się do Lemoine: -Idziemy razem?

- Na to wygląda.

Po kilku krokach nie wytrzymała:

- Mogę cię pytać o co zechcę?

- Naturalnie.

- Dlaczego Freedom odmawia zniszczenia Czarnego Słońca?

- Wiedziałem, że to będzie twoje pierwsze pytanie. Taka była wola Ojca stacji.

- Czy powaga sytuacji nie wystarczy, by tę wolę zmienić?

- Nie... Projekt powstał właśnie z myślą o takiej sytuacji.

- Ojciec lubi bawić się w kata...

- Jest raczej naszym dobroczyńcą. Zauważ, że gdyby nie on, to stacja Freedom by nie istniała. Nawet za transport materiałów na orbitę musieliśmy płacić NASA i urzędowi podatkowemu. Organizacje humanitarne wytaczały nam nieustanne procesy... Ekolodzy zamiast pomóc, protestowali przeciw częstym startom wahadłowców. Niewiele brakowało, a doprowadziliby do zmiany prawa. Na szczęście nie zdążyli.

- Ale dlaczego Ojciec wprowadził takie obwarowania przed odpaleniem ładunków?

- Na starość trochę zdziwaczał. Zamknął się w swoim domu, w którym wszystkim, łącznie ze sfluczka w toalecie, sterowały komputery i zaczął opracowywać założenia projektu Freedom. Jego poglądy były w tym czasie... niepoprawne politycznie. Gdyby nie był tak bogaty, pewnie spędziłby resztę życia w więzieniu. Sam twierdził, że całe to political correctness doprowadziło go ostatecznie do przekonania o postępującej degeneracji ludzkości.

- Czyżby uważał, że... nie warto nas ratować?

- O nie! Przecież zbudował, choć pośmiertnie, tę stację. Chodziło mu raczej o to, czy będziemy potrafili przekonać Freedom do wystrzelenia rakiet.

- Czy nie ma być głosowania dwunastu... delegatów?

- Owszem.

- Więc w czym problem? Wystarczy głosować „za”.

- Myślisz, że ludzie zawsze głosują tak, jak nakazuje rozsądek? Wtedy głosowanie nie byłoby potrzebne.

Dotarli do kantyny. Drzwi otworzyły się z cichym sykiem pneumatycznych siłowników. Chociaż były wystarczająco szerokie, by zmieścić się jednocześnie, Soderson przepuścił ją przodem.

Lemoine stanęła jak wryta. Inżynier dopiero po chwili zrozumiał dlaczego. Przeciwną ścianę kantyny zajmowało szerokie na dwadzieścia metrów panoramiczne okno w całości wypełnione błękitną planetą. Dziewczyna westchnęła i poczuła łzy w oczach. Ziemia wisiała dokładnie na wprost niej i obracała się jak wielkie, powolne koło zamachowe. Podeszła do okna i spojrzała w dół. Zaokrąglony horyzont i czerni przestrzeni przyprawiły ją o nagły, choć irracjonalny, lęk wysokości. Przycisnęła jednak nos do szyby i ogarnęła wzrokiem cały owal planety. Uczucie bezwładnego opadania trwało kilka chwil. Ziemia wydawała się jej niemal wklęsła. Była niesamowicie piękna; jasno oświetlona z białymi plamkami chmur i matowym odbiciem słońca w oceanie. Dwie łzy wzruszenia spłynęły po policzkach dziewczyny. Zachwiała się, ale stojący obok inżynier złapał ją za ramię.

- Pierwsze okno od startu z Ziemi... - wyjaśniła.

- Mnie ten widok spowszedniał.

- Nie ma nawet barierki... Wiem, że szkło jest mocne, ale...

Gdy ochłonęła nieco stwierdziła, że przygląda się im kilkudziesięciu rozweselonych pracowników stacji w różnokolorowych kombinezonach.

- Spokojnie - powiedział młody chłopak siedzący przy najbliższym stoliku. - Każdy z nas przez to przechodził.

Zaczerwieniła się, ale też i poczuła mniej głupio. Podeszła za Sodersonem do dystrybutora jedzenia. Nad wnęką w ścianie był tylko jeden okrągły przycisk. Inżynier wcisnął go i po kilku sekundach pojawiła się taca z miską jogurtu, szklanką mleka, dwiema kanapkami i jabłkiem. Zaburczało jej w brzuchu i ponownie poczuła, że organizm domaga się czegoś solidniejszego. Nacisnęła guzik i zaraz ze zdziwieniem stwierdziła, że na jej tacy znajduje się miska z zupą jarzynową, talerz strogonowa z ryżem i szklanka soku.

Gdy usiedli przy stole, Soderson wychwycił jej pytające spojrzenie. Wskazał na identyfikator.

- Racje żywnościowe są dobierane indywidualnie z proporcji masy ciała, wzrostu i trybu życia - powiedział. - Jeśli zaczniesz tyć, Freedom zafunduje ci dietę niskokaloryczną.

- To duża porcja, jak na mnie. Poza tym to obiad, a wszyscy jedzą śniadanie.

- Odbylaś długą i ciężką podróż i to z Nowego Jorku, gdzie teraz jest pora obiadowa. Freedom pamięta o wszystkim.

- A jeśli zamienimy się identyfikatorami? Soderson nic nie powiedział tylko pokazał kamerę umieszczoną w rogu sali. Lemoine nabrała pierwszą łyżkę zupy i omal nie umoczyła identyfikatora w talerzu. Wykonała ruch, by go zdjąć, ale inżynier ją powstrzymał.

- Nigdy go nie zdejmuj. - Sprawnym ruchem zaczepił go małym klipsem do materiałowego uszka wszytego w kombinezon. - Nawet, jak się kąpiesz, śpisz, czy zabawiasz w kor z oficerem łącznikowym, choć to ostatnie jest zabronione. Nie tylko dla swojego bezpieczeństwa. Identyfikator przekazuje do komputera pokładowego twoją dokładną pozycję. Dzięki temu automatycznie otwierają się niektóre drzwi i zapala światło. Tutaj ważna jest równowaga i stała prędkość obrotowa. System pomp, rur i zbiorników przetacza olej, by zrównoważyć twój ruch. Również z tego powodu staraj się nie nosić przy sobie bez potrzeby przedmiotów cięższych niż pół kilograma.

Gdy skończyli jeść, Lemoine nie mogła się powstrzymać, by nie podejść jeszcze raz do okna. Prawie od razu zauważyła mały metaliczny przedmiot lecący w kierunku stacji.

- Co to jest?

Soderson rzucił okiem i odparł:

- Transporter. Nazywamy to „windą”. Z bliska wygląda jak dziecięcy bączek, tyle że ma kilka metrów wysokości. Jeździ tak jak winda na włóknie biopolimeru i podróż nią trwa dwa dni. Zaczęliśmy ich używać jeszcze podczas budowy stacji, gdy NASA, wówczas praktycznie monopolista, zaczęła podnosić ceny. To rozwiązanie jest powolne, ale wielokrotnie tańsze od wahadłowców. Oczywiście tylko dla satelity geostacjonarnego.

- Nie widzę liny...

- Ma trzy milimetry średnicy. Można ją zobaczyć przez chwilę, gdy słońce pada pod odpowiednim kątem. To pochodna nici pajęczej.

- I nie przerwie jej jakiś samolot?

- Strefa wokół liny jest zamknięta dla ruchu lotniczego. Zresztą, tam jest tylko dżungla. Za jakieś pięćdziesiąt lat być może trafi w nią martwy rosyjski satelita... - Uśmiechnął się. - Ale na razie jeszcze się tym nie martwimy. Większy kłopot sprawia nam zwykły wiatr.

- To za dużo dla mnie jak na jeden dzień. Chyba pójdę się przespać. Jak mogę cię znaleźć?

- Poproś o to program Freedom.

- Mogę z nim rozmawiać?

- Oczywiście. On nas słucha cały czas. Rozpoznaje mowę i sam potrafi mówić. Wystarczy, że powiesz: „Freedom”.

- Freedom! - zawołała, patrząc do góry.

- Freedom, słucham? - odezwał się pozbawiony niskich tonów głos z jej identyfikatora.

Lemoine drgnęła.

- Nic... tylko sprawdzałam...

- Dziękuję, do usłyszenia.

* * *

Spała kilka godzin. Zregenerowała siły, ale gdy wstała i tak czuła się dziwnie, nie wiedząc, czy jest noc, czy dzień. Ponieważ nie miała nic do roboty postanowiła się rozejrzeć. Po chwili stwierdziła, że nie ma wstępu na niższe poziomy. Zwiedziła basen, minizoo, fitness club, wjechała windą do sali 0.1 g mieszczącej się tuż obok doków, przegrała w kasynie jedenaście dolarów i na koniec usiadła na ławeczce w kopule widokowej, udającej zakątek londyńskiego parku. Siedziała tam godzinę, wpatrując się w błękitną

planetę i głęboką próżnię poprzątaną odległymi słońcami. Powtórzyła swoją zabawę z dzieciństwa, która polegała na próbie wyobrażenia sobie końca wszechświata lub jego nieskończoności. Z uśmiechem stwierdziła, że i tym razem nie udało się. Zauważyła kilka spadających gwiazd, tnących atmosferę jak szybkie ruchy skalpela, ale już nie powtarzała swojego życzenia. Wiedziała co zwiastują te małe błyski.

Jakie było twoje życzenie, Lemoine?

Wspomniała też Joshue, ale szybko odrzuciła tę myśl. Nie chciała go więcej widzieć. Skupiła się na wspomnieniach z ostatnich miesięcy. To nie były najlepsze czasy, włączając w to wczorajszy incydent przed lodziarnią. Ostatnio coraz częściej działy się wokół niej dziwne, niebezpieczne rzeczy. Zawsze tak się robiło, jeśli długo nie miała faceta. Uśmiechnęła się. Czy ktoś by zauważył, gdybym oddała się tutaj jakiemuś technikowi? - pomyślała z rozbawieniem. - Naprawdę, powinnam znaleźć sobie kogoś... może oficera łącznikowego? Wierzyła, że to nagromadzona w niej energia seksualna ściągała na nią wszelkie nieszczęścia.

Jakby na potwierdzenie tych obaw poczuła wyraźny wstrząs. Takie coś nie powinno się wydarzyć na stacji orbitalnej. Tu nie ma pociągów towarowych na rozjazdach ani metra. Światło przygasło na chwilę i rozległ się alarm, krótkie szczeknięcia syreny. Na suficie zaczęły błyskać czerwone stroboskopy. Podłoga zatrzęsała się raz jeszcze. Dziewczyna poderwała się i pobiegła do głównego korytarza. Na podłodze, poprzez wykładzinę widać było świecące strzałki, prowadzące do najbliższej grodzi dzielącej sektory. Teraz poczuła silniejszy wstrząs i głośny huk. Podmuch szarpnął ją i przewrócił na plecy. Odwróciła głowę i zobaczyła odpadające fragmenty okładzin korytarza. Szare szczątki nagle poderwały się i z łomotem zniknęły w niewielkiej wyrwie na suficie. Poczuła pęd powietrza we włosach i słaby ucisk w uszach. Wiedziała już co to znaczy - powłoka stacji została przebita przez obce ciało. Dziura nie była duża, ale skutecznie odsysała powietrze z wnętrza. Lemoine widziała smugi kondensacji pary wodnej tuż przy otworze i słyszała złowrogi świst.

Przełknęła ślinę. Kolejne pyknięcia w uszach uświadomiły jej, że ma mało czasu na dotarcie do grodzi. Poderwała się i zaczęła biec. Poczuła zawroty głowy spowodowane gwałtownym spadkiem ciśnienia, a przed oczami zatańczyły czarne plamki. Zobaczyła zamkniętą grodz. Strach nie pozwolił się jej zatrzymać. W tym momencie światło zgasło i korytarz utonął w półmroku oświetlenia awaryjnego. Upadła, niemal straciwszy przytomność.

Przybądź mój rycerzu - pomyślała, traktując tę obietnicę jak zaklęcie. - Jeśli wyjdę z tego żywa to dam ci się przelecieć na pierwszej randce.

Stroboskopy cały czas migały, a syrena szczekała. W pobliżu leżało kilka osób ale Lemoine była zbyt słaba, by im pomóc. Zaczęła się czołgać w kierunku zamkniętej grodzi i wtedy stał się cud. U dołu pojawiło się światło. Grodz uniosła się o pół metra i znieruchomiała. W twarz dziewczyny uderzyła wichura, ale dzięki zastrzykowi tlenu odzyskała nieco siły. Łamiąc paznokcie, czepiała się wykładziny i wspinała do światła. Z tyłu był tylko wizg uciekającego w próżnię powietrza.

Pamiętaj o swojej obietnicy, Lemoine...

* * *

Dopiero w ambulatorium doszła do siebie. Kilka palców miała zabandażowanych.

- Miała pani ogromne szczęście - powiedział lekarz, pomagając jej usiąść.

- Nic mi nie jest?

- Jeśli nie liczyć zniszczonego manicure, nic. Tylko niech się pani oszczędza przez... kilka dni.

Kilka dni... Stanęła na miękkich nogach i stwierdziła, że cała się trzęsie.

- A co z innymi? Tam było kilka osób.

Lekarz opuścił wzrok.

- Freedom! - zawołała, wychodząc na korytarz wypełniony biegającymi ludźmi.

- *Freedom, słucham?*

- Co się stało?

- *Proszę sprecyzować pytanie.*

- Czy powłoka stacji została przebita?

- *Tak. Nastąpiła kolizja z czterema niezidentyfikowanymi obiektami. Każdy o masie nie przekraczającej dwieście gram. Uszkodzone są sektory 1e, 2e, 2f i 3e. Dwa pierwsze zostały rozhermetyzowane. Trzydzieści ofiar śmiertelnych, jednej rannej udzielono pomocy medycznej. Uszkodzenia zostaną usunięte w przeciągu sześciu godzin.*

- Co się stało z grodzią łączącą sektory 1e i 1f po rozhermetyzowaniu?

- Grodz zamknęła się natychmiast po przebicciu powłoki.
- Nie była potem otwierana?
- Nie. Grodz zostanie otwarta dopiero po usunięciu nieszczelności...
- Gdzie mogę znaleźć inżyniera Sodersona?
- Obecnie znajduje się w przepompowni w sektorze 1a.
- Dziękuję.
- Dziękuję, do usłyszenia.

Lemoine spojrzała na identyfikator, który piknął krótko. Freedom z własnej inicjatywy wskazywał jej drogę do Sodersona. Znalazła go łatwo. Wklepywał coś zawzięcie na małej konsoli w pomieszczeniu, którego jedną ścianę stanowiła płatanina rur.

- Nie mam teraz czasu - powiedział, gdy tylko ją zobaczył. - Mieliśmy tu małą katastrofę.

- Wiem, byłam tam.

- Jak to, byłaś tam? - Zerknął na Lemoine, nie przestając pisać. - Dostęp do miejsca katastrofy ma tylko przeszkolony personel.

- Ja tam byłam PODCZAS katastrofy.

Soderson zamarł z palcami na klawiszach. Odwrócił się i spojrzął na nią, jak na ducha.

- W którym sektorze byłaś? - zapytał niepewnie. ?

- W kopule widokowej na 1e.

- Ale wyszłaś przed zderzeniem?

- Nie. Wyszłam, a raczej wyczołgałam się już po zderzeniu. Grodz się uchyliła, żeby mnie przepuścić.

- Przecież to niemożliwe! - krzyknął. - Grodz zamyka się automatycznie, gdy następuje rozhermetyzowanie. Ona nie może się „uchylić”, żeby kogoś przepuścić. Freedom!

- Freedom, słucham?

- Jaki jest stan uszkodzonego sektora 1e?

- Sektor 1e jest niedostępny. Planowany czas usunięcia awarii - trzy godziny.

- Jaki jest stan grodzi 1e-f?

- Grodz jest zamknięta.

- Czy była otwierana od czasu awarii?

- Nie była otwierana.

- Gdzie przebywała podczas katastrofy Lemoine Pułaski?

- W sektorze 1f.

- Od jakiego czasu?

- Opuściła sektor 1e na dwie sekundy przed katastrofą.

- Wyświetl zapis z kamery przy słuzie.

Z monitora konsoli zniknęły cyferki i wykresy, a pojawił się obraz korytarza rejestrowany z kamery pod sufitem. Widać było przewężenie grodzi od strony sektora 1f. Pod kamerą przechodzili z rzadka jacyś ludzie. Gdy pojawiła się dziewczyna z blond włosami, Lemoine rozpoznała siebie. Minęła przewężenie i wtedy obraz drgnął, a ona przewróciła się. Grodz zaczęła się zamykać.

- Dziękuję, Freedom.

- Dziękuję, do usłyszenia.

Inżynier spojrzął na nią wyczekująco.

- Wiem, co przeżyłam. - Lemoine oparła się o ścianę i dotknęła ręką czoła. - To się ostatnio zdarza zbyt często. Albo mam halucynacje, albo ktoś próbuje ze mnie zrobić idiotkę. Albo mnie zabić...

- Strzelając w ciebie asteroidami?

- To zdarzyło się drugi raz w ciągu ostatnich dni.

- Prześpij się. - Soderson położył jej rękę na ramieniu. - Jak skończę z tym bałaganem, to do ciebie zajrzę.

- Nie wierzysz mi...

- Prawdę mówiąc - nie. Widziałaś film... Myślę, że jesteś przemęczona. Od kilkunastu dni znajdujesz się pod najściślejszą ochroną rządu Stanów Zjednoczonych, i nie tylko. Dlaczego ktoś miałby próbować cię zabić?

* * *

Lemoine leżała na łóżku w samej bieliźnie. Próbowwała zasnąć, ale po kwadransie przewracania się z boku na bok stało się jasne, że nic z tego nie będzie.

- Freedom!
- *Freedom, słucham?* - Tym razem głos miał lepszą jakość, bo dochodził z interkomu.
- W przypadku rozhermetyzowania jednego sektora automatycznie zamykają się grodzie. Czy jest jakiś sposób, by je otworzyć przed usunięciem nieszczelności?
- *Grodzie otworzą się same, po usunięciu nieszczelności.*
- A przed?
- *Otworzenie przegród przed usunięciem nieszczelności stanowiłoby poważne zagrożenie dla pozostałych sektorów.*
- Ale czy można je otworzyć?
- *Nie ma osoby uprawnionej do otwarcia grodzi przed usunięciem nieszczelności.*
- Lemoine zastanowiła się chwilę.
- A czy ty możesz to zrobić?
- *Tak.*
- W jakich przypadkach?
- *Ta informacja jest zastrzeżona.*
- Czy gdyby w uszkodzonym sektorze znajdował się prezydent USA, to otworzyłbyś grodz?
- *Tak.*
- Lemoine usiadła na łóżku.
- Dlaczego nie zgadzasz się na odpalenie rakiet w Czarne Słońce?
- *Decyzję o odpaleniu ma podjąć Rada Dwunastu.*
- Dlaczego?
- *Ta informacja jest zastrzeżona.*
- Jakie były poglądy twojego twórcy?
- *Proszę sprecyzować pytanie.*
- Co sądził o ludziach, o ludzkości? W skrócie.
- *Są dwie możliwości. Ludzie są jedynie zwierzętami, które stworzyły skomplikowane struktury społeczne i wówczas powinni podlegać wszelkim czynnikom doboru naturalnego, łącznie z kataklizmami pochodzenia kosmicznego; albo wspólnie tworzą cywilizację i potrafią używać świadomości zbiorowej przy kształtowaniu swojej przyszłości.*
- Co to znaczy?
- *Proszę sprecyzować pytanie.*
- Połącz mnie z Sodersonem.
- *Wykonuję.*
- Po krótkim sygnale inżynier odebrał połączenie:
- Za pół godziny skończę i będziemy mogli się spotkać.
- To zajmie tylko chwilkę. Powiedz mi, jakie były poglądy Ojca?
- Hmm... Nie będziesz nimi zachwycona. Były dosyć... kontrowersyjne. To skomplikowana sprawa. Nie znając jego historii...
- Powiedz w skrócie.
- OK. Ojciec postulował na przykład: wprowadzenie licencji prokreacyjnych i ograniczenie ingerencji medycyny w utrzymywanie przy życiu dzieci z wadami genetycznymi. Był za przywróceniem tradycyjnej roli kobiety i mężczyzny w życiu. Uważał nawet, że leczenie alergii jest błędem. Jak ci się to podoba?
- Czym uzasadniał te pomysły?
- Uważał, że nasza rasa się degeneruje. Zarówno biologicznie, jak i społecznie. Twierdził, że wykluczyliśmy z naszego rozwoju dobór naturalny, że słabe i chore jednostki bez przeszkód przekazują swoje geny. Za kilka pokoleń przeciętny człowiek nie będzie mógł przeżyć bez stałego dostępu do środków farmakologicznych i zaawansowanych technologii medycznych, co zresztą miało być na rękę wielkim koncernom... Po co ci te informacje?
- Jeśli mam być sumieniem projektu, to powinnam coś wiedzieć.
- No tak... wszelkie jego wypowiedzi zostały po śmierci ocenzone. A były tak ostre, że potem zostały z nich tylko spójniki, kropki i przecinki. W podręcznikach szkolnych funkcjonuje jego wyidealizowany obraz...
- Dziękuję, Nevill.
- Nie ma sprawy.
- Freedom?
- *Freedom, słucham.*

- Kto powołał do życia radę dwunastu?
- *Ja.*
- Czyj to był pomysł?
- *Właściciela stacji.*
- Ojca?
- *Podprogramii, który reprezentuje jego wolę. Jest częścią programu głównego Freedom.*
- Czy... Jak dobiebrałeś ludzi do rady?
- *Wybierałem ich tak, by tworzyli model oddający ogólne tendencje społeczne.*
- Tylko wśród żołnierzy?
- *Nie. Miałem dostęp do wojskowych ankiet z testami osobowości i danych opieki społecznej. Pozostałych mógłbym wybierać wyłącznie drogą losową, więc przy tak małej grupie sposób ten był nie do przyjęcia.*
- Co by się stało, gdyby któryś z członków rady nie mógł brać udziału w głosowaniu?
- *Głosowanie by się nie odbyło.*
- A czy rakiety zostałyby odpalone mimo to?
- *Nie.*

Lemoine zrobiła pauzę.

- Muszą zatem istnieć... członkowie rezerwowi?
- *Tak. Na każde miejsce wybrałem trzy osoby.*
- A co ze stanowiskiem „sumienie”?
- *Pozostali dwaj kandydaci nie żyją.*

Dziewczyna poczuła gęsią skórę.

- Czy i mnie próbowano... zabić?

- *Na stacji nie.*

- A poza stacją? Na Ziemi?

- *Nie mam dostępu do takich informacji.*

- Jeszcze jedno. Czy kabina, w której się znajduję to standardowa kabina?

- *Nie, to kabina klasy VIP.*

- Dziękuję, to wszystko.

- *Dziękuję, do usłyszenia.*

Lemoine znów położyła się na łóżku i zaczęła intensywnie myśleć. Albo mam przywidzenia, albo ktoś manipuluje moją rzeczywistością. Zakładając to drugie, na Ziemi próbowano mnie zabić, tak jak pozostałych dwu kandydatów do rady. Ktoś więc na mnie poluje, a ktoś inny mnie chroni. Boże, mam nadzieję, że dzisiejsze zdarzenie to naprawdę zwykły wypadek...

Ze zdziwieniem stwierdziła, że teraz bardziej niż o możliwości własnej śmierci, myślała o powodzeniu projektu. Dobre serce...

Chroni mnie rząd, to jasne - rozważała dalej. - Obudzili się z ręką w nocniku, gdyż jedyną obroną przed Czarnym Słońcem jest Freedom, który im nie podlegał. Komputer stacji wyznaczył trzy tuziny ludzi, a rząd musiał ich bezpiecznie dostarczyć na orbitę i czekać, aż ci zagłosują za odpaleniem rakiet. Nie, nie... Oni nigdy w życiu nie podeszliby do tego tak biernie...

W głowie dziewczyny zaskakiwały kolejne elementy układanki i doznała olśnienia jak ktoś, kto godzinami wpatrywał się w namalowane na ścianie zygzaki i nagle odkrył, że jak zmruży oczy to widzi zupełnie czytelny obraz. Ci wszyscy ludzie, których spotykała od kilku dni w drodze do pracy i z powrotem, a nawet w jej ulubionej kawiarni, byli podstawieni. Cały personel się tam zmienił. I te mamusie goniące zamachowca, i lodziarz, i babcia strzelająca z karabinka... kierowca ambulansu... wszystko jak na filmie. Perfekcyjne do tego stopnia, iż uwierzyła, że to jej imaginacja. Chronili ją, przemodelowawszy przy okazji całe otoczenie, a ona tego nawet nie zauważyła.

Skontaktowała się z Sodersem i kilka minut później siedzieli już przy kawie w kantynie.

- Sumienie musi być czyste - powiedziała podniecona. - To dlatego zostałam wybrana przez Freedom. Praktycznie nie mam nikogo bliskiego na Ziemi i podejmując decyzję nie będę o nikim konkretnym myślała.

Wyjaśniła inżynierowi dalszy tok swoich przemyśleń.

- Tylko po co ten cyrk? - zapytał, gdy skończyła. - Dlaczego po prostu nie przewieźli cię na Freedom od razu?

Ta celna uwaga zburzyła porządek jej rozumowania. Nie potrafiła odpowiedzieć.

- Celem Freedom była twoja bezstronność - ciągnął inżynier - ale rząd ma to w dupie. Oni chcą jedynie doprowadzić do odpalenia rakiet.

- Więc po co ten cyrk? - niepewnie powtórzyła jego pytanie.
- Nie wiem. Pewnie jacyś mądrzy psychologowie próbowali cię odpowiednio sformatować.
- To by się zgadzało - dziewczyna znów zaczynała wszystko rozumieć. - Pojawiło się wokół mnie kilku starych znajomych... Mathilda? Ona też... I faceci, dokładnie w moim typie. Kelnerzy w kawiarni, ten nowy przy biurku obok. Miałam się... zakochać?

Spojrzała na Soderzona, a on wzruszył ramionami.

- Dużo też pojawiło się matek z małymi dziećmi; jakiś wysyp szczęśliwych mamus pchających wózki. I moja koleżanka niespodziewanie zaszła w ciążę... Czy nawet apteka sprzedająca pigułki antykoncepcyjne była w spisku? Takie rozważania doprowadzą mnie do paranoi.

- Jeśli to prawda, to pewnie miałaś o tym wszystkim pamiętać, podejmując decyzję.

- Boże... nawet w telewizji szły ciągle dołujące filmy o biednych dzieciach i żydowskich emigrantach. - Kręciła głową, nie mogąc w to uwierzyć. - Co za skala... Ciekawe, czy innym też zafundowali prywatną rzeczywistość?

- Stawka w tej grze jest poważna, choć może być i tak, że dopasowujesz fakty do teorii. Może tylko niektóre z twoich doświadczeń były spreparowane.

- Ale kto jest przeciwnikiem? Komu może się opłacać taka katastrofa?

Soderzon znów wzruszył ramionami. Podłoga drgnęła delikatnie. Lemoine napięła mięśnie, ale uspokoiła się po kilku sekundach, gdy nie rozległ się alarm.

- Muszę się z kimś spotkać...

* * *

- Generał Chalker może z panią rozmawiać - powiedziała sekretarka i otworzyła przed nią drzwi.

Lemoine znów znalazła się w gabinecie zupełnie nie przystającym do reszty stacji. Panował tu półmrok. Dopiero po chwili jej oczy przywykły do ciemności. Zobaczyła generała siedzącego na jednym z bocznych foteli. Zsalutowała regulaminowo. Chalker wskazał jej fotel obok.

- Cóż mogę dla ciebie zrobić, dziecko?

- Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej, sir - powiedziała, siadając.

- Po co? Twoje zadanie to tylko oddanie głosu na „tak”.

- Kilkakrotnie próbowano mnie zabić w ostatnim czasie.

- Wszelkie próby zostały udaremnione. Byłaś bardzo dokładnie strzeżona,

- Mam wrażenie, że za dokładnie. Czy... to było konieczne? Cały ten... film?

Generał wyciągnął z kieszeni cygaro, powoli ugniał je w palcach, przyciął końcówkę i przypalił złotym Ronsonem. Podelektował się dymem i wydmuchnął pod sufit błękitną chmurkę. Cicho zaszumiał wymiennik powietrza.

- Jak myślisz - odezwał się w końcu - ile warte jest życie dwudziestoletniej kobiety o małej sile przebicia, która nie potrafi ułożyć sobie życia osobistego, nie ma nawet konkretnych planów na przyszłość? - Spojrzał na nią. - Dla bezpieczeństwa narodowego życie jednostki nie ma znaczenia. My musimy ochronić przed zagładą kilka miliardów ludzi, całą cywilizację. Uważasz, że to niemoralne, że się tobą posługujemy? Nie my ustalaliśmy reguły tej gry, ale musimy się do nich stosować. Za jakiś czas wrócisz do normalnego życia i wszystko to wyda ci się jedynie złym snem.

Dziewczyna opuściła głowę. Poczula się trochę jak małe dziecko przyłapanie na kradzieży cukierka.

- A co z pozostałymi kandydatami na „sumienie projektu”?

- Nastąpił przeciek. Jeśli chodzi o pierwszego - nasi wrogowie byli szybsi. Dotarli do niego na kilka godzin po tym, jak Freedom wypuścił listę kandydatów. Drugi został zabity już podczas przygotowań do startu. Zostałaś tylko ty, więc postanowiliśmy wysłać cię określoną drogą, wykorzystując sojuszników.

- Wrogowie? Kim oni są?

Generał wstał i położył ciężką rękę na jej ramieniu.

- Mamy wielu wrogów. Zniszczenie Izraela nie zatrzymało islamskiej agresji. Nawet palestyńskie dzieci podczas pełni strzelają z procy do naszych satelitów - świecących kropek mknących po niebie. Próby zamachów na samą Freedom było wiele. To przecież jest symbol jeszcze bardziej czytelny niż World Trade Center. Trzy samoloty usiłowały zerwać linę windy. Innych ataków od klasycznych poprzez elektroniczne aż po biologiczne było kilkadziesiąt.

- Ale kto zabił kandydatów? Teraz Freedom jest potrzebna wszystkim!

Myślę, drogie dziecko, że dotykamy spraw, o których lepiej, żebyś nie wiedziała. Powiedz mi... czy nadal mogę być spokojny o twoją decyzję?

* * *

Znów siedziała na ławeczce w kopule widokowej. Po katastrofie nie został najmniejszy ślad. Bała się, choć wiedziała, że w każdym miejscu stacji zagrożenie jest podobne. Światła na korytarzu były teraz przyciemnione, symulując noc. Ziemia za oknem pogrążona była we śnie za wyjątkiem małego błękitnego różka, który też wkrótce miał zasnąć.

W co ty się wpakowałaś, Lemoine? - pomyślała. -Inne dziewczyny, by zarobić pierwsze pieniądze zostają kelnerkami, a tobie zamarzyła się armia. I co teraz zrobisz? Zagłosujesz na „tak”? To wydaje się oczywiste, ale musi być w tym jakiś haczyk. Chociaż z drugiej strony... może to po prostu prośba o potwierdzenie polecenia: czy na pewno chcecie odpalić kilka ładunków nuklearnych?

Pamiętasz swoją obietnicę, Lemoine?

* * *

Głęboki fotel, jakby wycięty w czarnym matowym jajku i wyłożony wewnątrz skórzanymi poduchami. Nawet wygodny, ale niesamowicie ograniczający ruchy i widoczność. Ręce można było wysunąć z niego tylko do przodu. Pas biodrowy umożliwił wychylenie się, ale nie pozwalał opuścić jajka.

Cóż za metafora - pomyślała Lemoine. - Jakbym się miała narodzić na nowo.

Siedziała przodem do ściany, ale miała świadomość obecności pozostałych delegatów, choć może właściwszym określeniem byłoby „wybrańców”. Słyszała westchnienia i oddechy, a przez chwilę jakiś gulgot, jakby psa. W okrągłej sali panował półmrok i na ten dźwięk dopełniający atmosfery grozy przeszedł ją dreszcz.

Bez jakiegokolwiek szmeru czy szarpnięcia fotel zaczął się obracać. Najpierw kątem oka Lemoine zobaczyła tył identycznego fotela, który również się obracał. Trwało to kilka sekund, aż dwanaście jajek jednocześnie znieruchomiało, tworząc krąg wokół czarnego, błyszczącego stołu. Wszyscy lustrowali wzrokiem pozostałych.

Potężnego Murzyna, który siedział na wprost, Lemoine pamiętała z wahadłowca. Wychyliła się z fotela, by zobaczyć ludzi siedzących obok i stwierdziła, że nikogo więcej nie rozpoznaje.

- Dzień dobry... - mała wysuszona kobietka przerwała ciszę.

- No nie wiem, czy dobry - odparł grubas z lewej strony. Pocił się.

- Próbowałam być miła...

Nad nimi znajdowała się kopuła okna ukazująca dwie szprychy koła stacji i doki. Po jednej stronie widok wypełniała przestrzeń. Drugą w większości zajmowała Ziemia. Przed każdym wybrańcem ze stołu wystawał niewielki panel z dwoma przyciskami: zielonym „Launch” i czerwonym „Abort”. Jarzyły się ledwo.

- I co? Żadnej instrukcji obsługi? - zapytał grubas. Przyciski pojaśniały i rozległ się cichy gong.

Głosowanie się rozpoczęło. Timer zaczął odliczanie od dziesięciu minut.

- OK - powiedział grubas, ocierając rękawem czoło. - Wciśnijmy po prostu zielone guziki i miejmy to za sobą.

Jednak ani on, ani nikt inny nie wyciągnął ręki.

- W tym jest jakiś... no, nie wiem... - zaczął szczupły przystojniak z godziny jedenastej. Lemoine dla ułatwienia nazwała ludzi tak, jakby znajdowali się na tarczy zegara. Ona sama siedziała na szóstej.

- Co: jakiś? - zapytał grubas z dziewiątej.

- No... za proste to jest.

- A jakie ma być?! Dobrze, że jest proste! Przynajmniej nie pomylimy się.

- On może mieć rację - powiedział basem Murzyn z dwunastej. - Zadali sobie mnóstwo trudu, by nas tu ściągnąć, a teraz mamy tylko nacisnąć guziki?

- Co mielibyśmy jeszcze zrobić, by to nie było za proste? - zapytała wysuszona kobietka z drugiej.

- Zagrać w kręgle na punkty o los Ziemi. - Grubas zaczął chichotać, ale nikogo więcej to nie rozbawiło.

Murzyn poczekał, aż tamten się wyśmiejie i powiedział:

- Wiecie doskonale...

Przerwał w pół zdania. Wszyscy powiedli za jego wzrokiem. Na godzinie ósmej siedziała dziewczyna z zespołem Downa. Lemoine wcześniej, patrząc na nią przelotnie, myślała, że to po prostu koszmarnie brzydka nastolatka w grubych szklach. Poczowała złość na tych wszystkich ludzi, bo nie powinni się jej przyglądać jak groźnemu wybrykowi natury. Po chwili jednak stwierdziła ze zdziwieniem, że czuje to samo. Można udawać, że niedorozwinięty sprzedawca w sklepie nie jest problemem, ale tutaj... To okrutna ironia nieżyjącego Ojca stacji. Jeśli oficjalnie, zgodnie z polityczną poprawnością twierdzicie, że opóźnieni umyślowo są tacy sami jak wy, to teraz zweryfikujcie sobie te poglądy na własnej skórze.

- Nie patrzcie na mnie... Nie jestem nienormalna.
- Przecież... - gruby chciał powiedzieć, że przecież jest nienormalna, ale się powstrzymał.
- Bo... wcisnę czerwony.
- Zaczekajmy z tym - Murzyn przyjął autorytarny ton, unosząc dłonie w geście uspokojenia. - Porozmawiajmy. Czy ktoś wie, po co w ogóle istnieje nasza rada?
- Oni wybrali cel, my naciskamy spust - odezwał się milczący dotychczas mały facet z czwartej. Wyglądał, jak podrzędny księgowy. - Rada dwunastu ma być zabezpieczeniem przed odpaleniem ładunków w Ziemię.
Dopiero po kilkunastu sekundach ktoś z boku nieśmiało zapytał:
- A skąd wiemy, że właśnie nie odpalimy ładunków w stronę Ziemi? Przecież nie wiadomo, gdzie są wyrzutnie?
Znów kilka sekund ciszy.
- Możemy zapytać Freedom.
- A jeśli ktoś go odłączył i będzie udawał...
- Jak?
- A jeśli nas podsłuchują?
- Na pewno nas podsłuchują. Dłuższa chwila ciszy.
- To co robimy?
Timer pokazywał cztery minuty i czterdzieści pięć sekund.
- Freedom? Cisza.
- Stąd nie możemy z nim rozmawiać - powiedział Murzyn. - Jesteśmy zdani na siebie. Pytanie brzmi: co możemy stracić a co zyskać, wciskając zielony guzik.
- Możemy nieświadomie odpalić ładunki w Ziemię - odpalił przystojniak z jedenastej.
- Teraz to już chyba świadomie - zauważył grubas. - Wciskajmy te zielone, bo wojna nuklearna to i tak mniejsza strata niż walnięcie meteorytu. Nad czym tu myśleć?
- A ty skąd wiesz?! - krzyknęła młoda kobieta z godziny jedenastej. - Może o to im chodzi? Żebyśmy tak myśleli...
Dziewczyna z Downem znów zagulgotała. Przyprawiło to Lemoine o kolejny dreszcz. Uczucie litości jednak powoli brało górę nad strachem o jej decyzję.
- Przepraszam - odezwała się Lemoine. - Wydaje mi się, że to nieistotne. - Wszystkie oczy zwróciły się na nią, co ją trochę speszyło. - Oni mają na dole tyle rakiet, że nie muszą posługiwać się tą stacją, by rozpocząć wojnę. Sytuacja od czasu śmierci Ojca znacznie się zmieniła.
Murzyn rozejrzał się po wszystkich i zwrócił się do księgowego z czwartej:
- Pan chyba coś wie?
- Owszem. - Mały facecik uśmiechnął się krzywo. - Pracowałem w początkowej fazie powstawania tego projektu. Podstawową sprawą, o której powinniście wiedzieć jest to, że miliony małych, rozproszonych odłamków zniszczonego Czarnego Słońca omiotą Ziemię, robiąc tam, na dole, niezłe fajerwerki przez kilka dni.
- Tego się spodziewamy.
- Zapewne kilka z nich doleci do powierzchni, nie uczynią jednak poważnych szkód, ale reszta, czyli niemal wszystkie, spalą się w atmosferze.
- To mała cena za przetrwanie. Do czego pan zmierza?
- Freedom nie ma atmosfery.
Timer pokazywał dwie minuty i trzydzieści dziewięć sekund.
- Znaczy się - szepnęła zbladły przystojniak - że jak wciśniemy zielony, to po nas?
- Przecież ktoś nas chyba zabierze na Ziemię... - jęknął łysawy urzędnik z pierwszej.
Mały księgowy spojrział na niego jakby usłyszał dziecko i paskudnie się uśmiechnął.
Przystojniak wyciągnął rękę, ale Murzyn szybkim ruchem złapał go za nadgarstek. Mężczyzna skrzywił się z bólu, ale wyciągnął do przodu drugą rękę. Czarnoskóry z dwunastej zacisnął dłoń i dało się słyszeć ciche pyknięcie. Przystojniak krzyknął i cofnął drugą dłoń, ale Murzyn go nie puszczał.
- Wciśnij czerwony, a złamię ci rękę.
Lemoine spojrzała na nich przerażona. Nie odezwała się jednak. Nabrała nagle irracjonalnej obawy, że sama niechcący pod wpływem stresu wcisnę czerwony przycisk. Zrobiło się jej sucho w ustach, choć starała się zniszczenie Freedom deszczem odłamków traktować jak odległą i nieprawdopodobną fikcję. Czuła, że musi to wytrzymać jeszcze chwilę.

- Jest jeszcze coś - wysyczał ze złośliwą satysfakcją księgowy. - Nasza decyzja musi być jednomyślna. Wystarczy, że zapali się jedno czerwone światło i rakiety zostaną w wyrzutniach.

Przystojniak, gwałtownie oddychając, ścisnął zdrową ręką lewe ramię.

- Jesień, jesień, pożar! Corrida! Krew, czerwone! - krzyknął w kierunku dziewczyny z Downem, ale znów skrzywił się z bólu.

- Wyobraź sobie trawę! - rzuciła natychmiast Lemoine. - Wiosna, łąka na wiosnę. Zielona trawka. Młode liście...

Dziewczyna z ósmej wyciągnęła rękę. Wszyscy zamarli, a ona, jak gdyby przywoływała windę, wcisnęła guzik. Jej twarz oświetlił zielony blask. Lemoine odetchnęła i powoli wyciągnęła rękę. Przeanalizowała wszystkie możliwe pomyłki, jakie tylko mogły nastąpić przy tej prostej czynności, i nacisnęła zielony przycisk.

Minuta i dwie sekundy.

Kolejne twarze jaśniały na zielono.

- Boję się - krzyknął przystojniak, płacząc.

- Śmierć to nic - powiedział powoli Murzyn. - Jeśli wcisniesz czerwony, to i tak zginiesz, ale przedtem osobiście złamię ci po kolei wszystkie paluszki.

- Ale to straszna śmierć! Próżnia...

- Wcale nie! - krzyknął grubas. - Męczysz się tylko kilka sekund, a potem zasypiasz! Gdy krew rozerwie ci skórę...

Zamknął się pod piorunującym spojrzeniem Murzyna i połowy sali.

- O Boże!... - przystojniak zaczął szlochać. - Dlaczego tu nie ma żółtego guzika...

Lemoine czuła litość pomieszaną z niesmakiem dla tego mięczaka, ale mimo to miała chęć złapać go za jaja i zaciskać palce, aż tamten zacznie myśleć na zielono.

Ciche chrupnięcie i krzyk przystojniaka.

- Wcisnąj zielony! - warknął Murzyn.

Lemoine chciała zaprotestować, ale zakładnik natychmiast posłusznie wałnął zdrową dłońią w zielony przycisk i rozpląkał się na dobre. Murzyn odrzucił z obrzydzeniem lewą ręką przystojniaka i sam też wcisnął zielony.

- Freedom został zaprojektowany, jako arka przetrwania, backup homo sapiens niezależny od dostaw z dołu - powiedział księgowy. - Możemy tu przeczekać rok i potem powrócić na Ziemię. Wahania grawitacji będą niewielkie i silniki korekcyjne bez trudu sobie z nimi poradzą. Oczywiście to wszystko pod warunkiem, że przynajmniej jedno z nas naciśnie czerwony guzik. Wtedy Czarne Słońce przeleci bokiem w jednym kawałku.

Dziewczyna z dziesiątej zawahała się. Murzyn zauważył to i powiedział:

- Myślisz, że pozwolą nam żyć, jak stchórzymy?

- Na szczęście nie dosięgniesz do mojej ręki - powiedziała z przekąsem dziewczyna, ale po chwili wahania wcisnęła zielony. Zapadła w fotel.

Zielone guziki wciskali kolejno: łysawy urzędnik z pierwszej; dobrze zbudowany, acz nie wyglądający na rozgarniętego młody żołnierz z trzeciej; podtatusiały facet koło czterdziestki z godziny piątej i czarnowłosa milcząca dziewczyna z siódmej.

Wszyscy patrzyli na małego księgowego, a on trząsał się od powstrzymanego chichotu.

- Jakże nisko upadł ten gatunek - dodał - skoro prawie dziesięć minut zastanawiamy się, czy warto nas ratować. Myśleliście kiedyś o tym, że być może inteligencja i świadomość to kosmiczny nowotwór?

Odchylił głowę do tyłu i zaczął ryczeć dzikim śmiechem, wałąc się otwartą dłońią w udo. Murzyn miał chęć zadusić go samym spojrzeniem.

Timer pokazywał pięć sekund, gdy księgowy przestał się śmiać. Wyciągnął rękę, patrząc na wszystkich z niewinnym uśmiechem jak dziecko drażniące się z rodzicami.

- Lubię tę odrobinę adrenaliny w starych żyłach... - powiedział, kręcąc palcem nad przyciskami i spokojnie wcisnął zielony.

- *Dziękuję za jednomyślną decyzję* - rozległo się spod sufitu. - *Rakiety zostaną odpalone za szesnaście minut.*

Pasy odskoczyły z metalicznymi kliknięciami.

- Żartowałeś z tymi odłamkami? - zapytał grubas z nadzieją w głosie.

Skądże znowu. - Wskazał chudym palcem w górę, w kierunku okna. Od doków odcumowywał właśnie pierwszy wahadłowiec, a kilka kolejnych włączyło już światła pozycyjne. - Szybcy są. Musieli czekać w środku.

* * *

Drzwi nie dawały się otworzyć. Identyfikatory pozostawały martwe, a ręczne sterowanie zostało odłączone. Murzyn po kilku kopnięciach w pancerną grodz dał spokój i usiadł pod ścianą.

- Zrobili to celowo - powiedział - żebyśmy nie próbowali wejść na statek. Tego można się było domyśleć...

- Tam są tylko trzy wahadłowce - zauważył grubas. - Mogą więc zabrać co najwyżej... siedemdziesięciu dwóch pasażerów.

- Reszta załogi będzie spokojnie czekać?

- O nie! - wtrącił się mały księgowy. - W ładowni jest dość miejsca, by zabrać drugie tyle. Poobijają się tylko. Na pewno to przemyśleli.

- Dlaczego nie pomyśleli o nas? - zapytała chuda kobietka.

- Myślę, że zredukowali załogę na tyle, by stacja mogła funkcjonować, a jednocześnie, by się wszyscy pomieścili na promach. A my...

- Mów, co jeszcze wiesz. - Murzyn wstał i postąpił jeden krok w jego kierunku.

- Niewiele... - Księgowy skurczył się trochę. - Odsunięto mnie od projektu jeszcze w pierwszym roku.

Mogę wam tylko powiedzieć, że mamy przed sobą niewiele więcej niż dwie godziny życia. Potem Freedom wejdzie w strefę zniszczenia.

Przystojniak uklęknął na podłodze i znów zaczął płakać, przyciskając do siebie zranioną dłoń. Murzyn zgrzytnął zębami i obrócił się z wyraźnym zamiarem uderzenia go. Lemoine powstrzymała mężczyznę ręką.

- On już nic nie może zrobić.

Murzyn uspokoił się i zapytał księgowego:

- Skąd o tym wiesz?

- O której wydarzyła się poprzednia katastrofa?

- Koło piątej po południu.

- Teraz jest wpół do trzeciej. W strumień odłamków wejdziemy nieco wcześniej niż wczoraj. Na pewno będzie gęsty. Rozniesie stację w pierwszej minucie.

Identyfikatory pozostawały martwe, jakby pomieszczenie było celowo ekranowane. Próbowali bezskutecznie wzywać Freedom na wszelkie sposoby. Lemoine przestała po kilku próbach i zajęła się zwichniętą, jak się okazało, ręką przystojniaka. Jedyne, co mogła zrobić w tych warunkach, to przyczepić spinką do włosów rękaw do poły kombinezonu.

- Rycerze okrągłego stołu, kurwa - mruknęła milcząca dotychczas czarnowłosa. Jako jedyna siedziała nadal w fotelu. - Starczyło wam szlachetności, ale nie rozumu.

- Wam? - zapytał Murzyn. - A tobie to nie? Czarnowłosa nie odpowiedziała. Obróciła się do nich tyłem.

- Co możemy zrobić, żeby stąd wyjść? - Grubas skierował pytanie do księgowego.

- Nie jestem informatykiem.

- Pieprzony rząd, kongres i prezydent razem wzięci! - odezwał się po raz pierwszy muskularny żołnierz.

- Nie oceniajcie rządu tak jednostronnie - odparł księgowy. - Oni troszczą się o życie milionów. Cóż przy tym znaczy nasz tuzin? Oni myślą statystycznie; jakąś decyzją zmniejszają roczną liczbę ofiar wypadków drogowych z pięćdziesięciu do czterdziestu ośmiu tysięcy, ale konkretni ludzie ich nie obchodzą.

- Pieprzeni egoiści! Człowiek nic dla nich nie znaczy - odparł na to żołnierz.

Niezupełnie. Prezydent podczas swojej kadencji nie zdążyłby nawet przeczytać imion i nazwisk wszystkich obywateli. Rząd nie może mieć dobrego serca ani zajmować się konkretnym człowiekiem.

- Więc, co? To jest OK, że mamy tu umrzeć? - zapytał Murzyn.

- Z punktu widzenia rządu ta akcja będzie sukcesem, ale my możemy mieć na ten temat własne zdanie.

- Co to oznacza w praktyce?

- Spróbujmy stąd uciec.

- Masz jakiś pomysł?

- Nie.

Przystojniak siedzący na ziemi chrząknął. Wszyscy na niego spojrzeli.

- Jestem informatykiem - powiedział. - Wystarczy trochę pomyśleć.

Wszyscy, za wyjątkiem czarnowłosej, patrzyli na niego wyczekująco.

- Najpierw niech on mnie przeprosi. - Wskazał na Murzyna.

- Ja to cię mogę w każdej chwili przeprosić pięścią!

- Dobra, dobra... pomóżcie mi. Ta sala jest ekranowana, ale inne pewnie nie są.

Wstał i przy niewielkiej pomocy pozostałych wszedł na stół. Zdrową ręką uniósł wysoko identyfikator. Ten delikatnie pisnął, ale nie wyświetlił żadnej informacji.

- Musicie mnie podsadzić.

Nie pytając o co chodzi, żołnierz i grubas wdrapali się na stół i unieśli przystojniaka tak, że jego wzniesiona ręka znalazła się wewnątrz szklanej kopuły. Identyfikator piknął ponownie i błysnął wyświetlaczem.

- Freedom!

- *Freedom, słucham.*

- Otwórz drzwi w sali rady dwunastu.

- *Odmowa.*

Wszyscy zamarli.

- Dlaczego? - Przystojniak był szczerze zaskoczony.

- *Proszę sprecyzować pytanie.*

- Dlaczego nie możesz otworzyć drzwi?

- *Ta informacja jest zastrzeżona.*

- Ja spróbuję - powiedziała Lemoine. Wszyscy spojrzeli na nią i znów poczuła się speszona. Weszła jednak na stół i została Uniesiona pod kopułę.

- Freedom?

- *Freedom, słucham.*

- Otwórz drzwi w sali rady dwunastu.

To, co się stało, zaskoczyło wszystkich: drzwi po prostu otworzyły się z cichym sykkiem.

Pamiętasz swoją obietnicę, Lemoine?

Wyszli na korytarz nienaturalnie szybkim krokiem, jakby bali się, że znów zostaną odcięci.

- I co teraz? - zapytała wysuszona kobieta.

- Wahadłowce odleciały - stwierdził gruby. - Został jeszcze transporter... winda.

- Biegiem! - krzyknął Murzyn.

Dobiegli do pierwszej windy wewnętrznej. Bez sprzeciwu innych Lemoine wydała Freedom polecenie przewiezienia ich na pierwszy poziom. Zajęło to kilkanaście sekund. Za Murzynem pobiegli do wind pospiesznych, które miały ich zawieźć do doków. Na korytarzach walały się porzucone skrzynki z narzędziami, jakieś papiery, dyskiety a nawet części garderoby. Gdy mijali kopułę widokową Lemoine kątem oka zauważyła znajomy błysk. Zatrzymała się, a wraz z nią biegnący na końcu zdyszany grubas. Dziewczyna zmrużyła oczy i zobaczyła na tle błękitnej planety niewielki zarys windy zjeżdżającej w dół.

- Freedom!

- *Freedom, słucham?*

- Czy są tu jeszcze jakieś pojazdy zdolne przewieźć nas na Ziemię?

- *Nie ma.*

- Nie ma nawet kapsułów towarowych? - zapytał grubas, oddychając ciężko.

- *Nie ma.*

- Co mamy robić? - zapytała Lemoine.

- *Proszę sprecyzować pytanie.*

- Jak dostać się na Ziemię?

- *Należy poczekać na następny prom.*

- Dziękuję, Freedom.

- *Dziękuję, do usłyszenia.*

Murzyn wrócił do nich biegiem.

- Chodź z identyfikatorem. My nie mamy dostępu.

- Za późno - odparła Lemoine, wskazując widok za oknem. Murzyn nie zrozumiał w pierwszej chwili o co jej chodzi. Podeszedł do okna i dopiero wtedy zobaczył windę.

- Wahadłowce odleciały, winda odjechała - stwierdził, gdy podeszła reszta. Żołnierz oparł się o ścianę i głośno wypuścił powietrze. Reszta usiadła na podłodze lub po prostu stanęła z opuszczonymi rękoma.

- Może są tu jakieś skafandry? - zapytał grubas. - Jakież muszą być. Założylibyśmy je i skonstruowali spadochrony...

Murzyn spojrział na niego pobłaźliwie.

- Twój spadochron rozerwałby się na strzępy przy zetknięciu z atmosferą. Jesteśmy w kosmosie.

- No to można go otworzyć później.

- OK. Otworzysz go jak już się nagrzejesz do dwóch tysięcy stopni. Nastąpi to po kilkunastu dniach swobodnego spadania, jak się solidnie odbijesz.

- Co zrobią ci w windzie? - zapytała Lemoine. - Przecież ona jedzie na Ziemię dwa dni. Po zniszczeniu stacji winda spadnie.

- Po zerwaniu liny winda zamienia się w kapsułę ratunkową - wyjaśnił księgowy. - Ma spadochrony i silniki hamujące.

- Mogą zginąć trafieni odłamkiem.

- Mogą zginąć, ale tu zginęliby na pewno. .

Słaby wstrząs zaskoczył wszystkich. Poderwali się i spojrzeli z niepokojem w sufit, choć przecież koniec mógł nadejść równie dobrze z podłogi. W odstępach kilkusekundowych podłoga zdrząta jeszcze pięć razy.

- Rakiety... - powiedział z ulgą mały księgowy. - Myślałem, że będzie ich dwanaście.

- OK - powiedział Murzyn - mamy dwie godziny, żeby coś wymyślić.

- Rodzaj samobójstwa? - zapytała z teatralną ironią czarnowłosa.

Czas ucieka - Murzyn ją zignorował. - Czy ktoś ma jakieś pomysły?

- Zróbmy burzę mózgow - zaproponował księgowy. - Usiądźmy tutaj. Nawet na podłodze i niech każdy powie, co mu przychodzi do głowy - nawet najbardziej zwariowane pomysły.

- Mocniejszy spadochron...

- On powiedział zwariowane, a nie kretyńskie. - Murzyn spojrział z dezaprobatą na grubasa.

- Wyłączmy pompy. Freedom straci stateczność i zacznie opadać.

- I usiądzie na Ziemi jak płatek róży?

- Możemy się opuścić w skafandrach po linie windy...

- Boże...

- Przeczekajmy w najmocniejszym miejscu kadłuba.

- Chcesz wejść do reaktora?

- Może nic się nie stanie. Może to przejdzie bokiem.

- Można wziąć kilka butli ze sprężonym azotem i... no nie wiem.

- Może wpadniecie do nas, do sterowni? - Z głośników ukrytych w suficie dobiegł głos generała Chalkera.

Wszyscy popatrzyli po sobie zdziwieni. Pierwszy odezwał się Murzyn:

- Zakładaliśmy, że nie ma tu już żadnych ludzi...

- Kilka dni temu po wprowadzeniu korekty obliczeń okazało się, że stacja zostanie zniszczona.

Wiedzieliśmy, że wahadłowce nie zdążą obrócić drugi raz, ale cała załoga musiała tu być do końca.

Ciągnęliśmy losy. Zostało tutaj kilkunastu mężczyzn. Próbuje ratować Freedom... i siebie.

- A kobiety? - zapytała Lemoine.

- Z całym szacunkiem... Kiedy stało się jasne, że miejsc jest za mało, nasze kochane feministki nagle zmieniły się w biedne kobietki, którym powinniśmy zapewnić bezpieczeństwo... Postarały się o specjalny rozkaz pani sekretarz obrony...

- Dlatego pan został?

- Nie... Kapitan opuszcza okręt jako ostatni. Idźcie za strzałkami na identyfikikatorach.

* * *

Niezgrabnie stłoczyli się przy drzwiach wewnątrz sporej sterowni. Znajdowało się tu kilka pulpitów kontrolnych, kilkanaście monitorów i wielkie panoramiczne okno z widokiem na Ziemię. Pracujący tu ludzie siedzieli w głębokich fotelach na kółkach lub nachylali się nad monitorami, stukając w klawiatury komputerów. Nie poświęcili nowo przybyłym zbyt dużo uwagi.

- Wybaczcie... - Generał podszedł do nich. - Wasza dwunastka to dla rządu niewielka strata. Jak również pozostała część załogi czy nawet ja.

Nie wyglądał, jakby się bał czegokolwiek, a jego spokój powstrzymał niektórych przez próbami narzekania bądź robienia awantury.

- Odpalmy silniki korekcyjne... - powiedział nieśmiało grubas, kończąc zapewne myśl sprzed kilku minut.

- Można obrócić stację bokiem do strumienia asteroidów - podchwycił Murzyn. - Mniejsza powierzchnia...

- Na to potrzeba skomplikowanych i długotrwałych obliczeń - zauważył księgowy - a operacja trwałaby następnych kilka godzin. Ta stacja to w praktyce wielki żyroskop.

- Dlaczego to ma tyle trwać? - zapytał grubas.

- Freedom to nie hulajnoga.
- Wystarczy chyba odpalić silniki po jednej stronie.
- Niestety, to nie jest takie proste. Tym bardziej, że mamy tylko słabe silniki korekcyjne, a całość dodatkowo kręci się wokół osi prostopadłej do kierunku przemieszczania. - Księgowy wyginał się w przesadnej gestykulacji, usiłując pokazać skalę trudności. - To trzeba precyzyjnie wyliczyć.
- Po co liczyć precyzyjnie? Czas ucieka.
- Zamknij się wreszcie - uciszył go Murzyn. - Żadna przyjemność uciec przed asteroidami i zaraz potem spaść na Ziemię.
- Albo wylecieć w przestrzeń - przerwał generał. - Drobną niedokładność, minuta niepotrzebnej pracy jednego silnika i nie będzie powrotu. Ta stacja nigdy nie miała zmieniać swojego położenia. Nie zapominajcie, że wisimy na sznurku. Ruszenie z miejsca satelity geostacjonarnego to bardzo ryzykowna operacja.

Chwilę panowała cisza.

- Dlaczego pan nas tu sprowadził? - zapytała Lemoine.
- Prócz komory reaktora to najmocniej opancerzone pomieszczenie.
Pamiętasz swoją obietnicę, Lemoine?
- Czy ma pan jakiś pomysł?
- Owszem. Zostało sześć rakiet z pozwoleniem na start. - Na te słowa księgowy pokiwał głową. - Jedną z nich planujemy wykorzystać.
- I co nam da ta rakietka? - zapytał ostrożnie grubas.
- Wystarczy jedna głowica odpalona w niewielkiej odległości od stacji, by oczyścić korytarz na kilka minut.
- A potem?
- Potem będą spadały tylko powolne kamyki. Zbyt wolne, by przebić osłony. Będą problemem astronautów przez kilka następnych lat, ale nie naszym.
- Sprytne. Jak blisko stacji odpalicie ładunek?
- Trwają wyliczenia. Od trzech do siedmiu kilometrów.
- A co z falą uderzeniową?! - zaniepokoiła się wysuszona kobieta.
- Jesteśmy w próżni. Największym zagrożeniem będzie impuls elektromagnetyczny - odparł generał i wskazał małą salkę połączoną bezpośrednio ze sterownią. - Zaczekajcie tam.
- To jak wybuch odepchnie odłamki?

Eksplozja nuklearna stopi najbliższe drobniejsze fragmenty, innym nada kilkukrotnie większą prędkość w przeciwnym kierunku. Te, zderzając się z następnymi, wyhamują je lub odbiją w bok. Tak wygląda teoria.

- Ale nie zginiemy, prawda?

W tym momencie powierzchnia Ziemi za oknem stała się jaśniejsza, jakby ktoś oświetlił latarką szkolny globus. Pracownicy stacji zaczęli bić brawo. Rakiety trafiły w cel.

Misja zakończona, można iść spać - pomyślała Lemoine. Nie czuła jakoś doniosłości chwili. Rozejrzała się po sali. Delegaci cieszyli się szczerze. Grubas znów wykorzystał okazję, by cmoknąć ją w policzek; zresztą obcałował potem wszystkich. Radość personelu stacji nie była aż tak silna, a Chalker nie sprawiał wrażenia człowieka, który wykonał najważniejszą misję w historii ludzkości. Wciąż był skoncentrowany.

Bardziej cieszy się amator kręgli po zaliczeniu strike'a - pomyślała. - Czego my nie wiemy?...

- Czy mogę się poruszać swobodnie po moim poziomie? - zapytała cicho generała.
- Oczywiście.
- Mogę iść do swojej kabiny?
- Możesz. Nie zapomnij tylko, że za niecałe dwie godziny wejdziemy w strefę śmierci.
Pogłaskał ją po głowie, jak Święty Mikołaj grzeczne dziecko.
- Dziękuję, sir. Proszę mnie wezwać, jeśli będę potrzebna. Zasalutowała niezgrabnie i wymknęła się ze sterowni. Identyfikator, w dziwny sposób odkrywając jej zamiary, pokazywał drogę. Zdziwiło ją to, ale szybko jej myśli wybiegły w inną stronę.

- Freedom!

- *Freedom, słucham?*

- Czy ktoś nas teraz słucha?

- *Elektroniczny podśluch nie wchodzi w grę, a w zasięgu głosu nie ma nikogo.*

- Czy znasz zamiary generała?

- *Tak.*

- Czy detonacja jednej głowicy uratuje stację?
- *Przy poprawnie wykonanych obliczeniach stacja ma trzydzieści procent szans na przetrwanie. Prawdopodobieństwo uszkodzenia i rozhermetyzowania przynajmniej jednego sektora wynosi dziewięćdziesiąt siedem procent.*

- Czy korzystniej jest odpalić dwie rakiety?
- *To zmniejszyłoby ryzyko uszkodzeń o kolejne dwadzieścia procent.*
- A trzy?"
- *Im więcej tym lepiej.*
- Dlaczego więc nie odpalisz pozostałych rakiet?
- *To pytanie nie do mnie.*
- Ty zezwalasz na odpalenie rakiet.
- *Tak, ale cel i czas odpalenia nie jest moją decyzją.*
- Rakiety można więc odpalić nawet za dziesięć lat?
- *Tak.*

Dziewczyna dotarła do swojej kabiny. Zamknęła drzwi i usiadła na łóżku.

- Powiadom mnie, gdy ktoś będzie się zbliżał.
- *Na jaką odległość?*
- Powiedzmy, gdy wejdzie do tego sektora.
- *Przyjąłem.*

Czego my nie wiemy? - powtórzyła w myśli pytanie. Objęła głowę dłońmi, jakby miało jej to pomóc w myśleniu.

- Czy wszystko idzie zgodnie z planem?
- *Proszę sprecyzować pytanie.*
- Czy Czarne Słońce zostało zniszczone?
- *Zostało rozbite. Powstały jednak duże fragmenty zdolne dotrzeć do powierzchni Ziemi.*
- Jak duże?...
- *Od pięciu do pięćdziesięciu metrów średnicy.*
- Co to oznacza w praktyce?
- *Czarne Słońce było kamienną asteroidą. Eksplozje wyhamowały nieco odłamki, ale nadal są one zabójcze. Nawet jeśli nie dotrą do powierzchni planety to i tak wywołają fale uderzeniowe równoważne wybuchowi ponad stu megafon TNT, czyli nieporównywalnie większej od mocy bomby zrzuconej na Hiroszimę.*

- Czyli, że wszystko na nic?! - nagle łzy napłynęły jej do oczu.

- *Cel został osiągnięty połowicznie. Skutki katastrofy będą znacznie mniejsze i będą miały bardziej lokalny charakter.*

- Nie rozumiem... - Lemoine poczuła ciarki na plecach.
- *Proszę sprecyzować pytanie.*
- Dlaczego tak się stało?
- *Przyczyn są dwie. Pierwsza: ingerencja nastąpiła zbyt późno i zbyt blisko Ziemi, by zmienić w znaczący sposób trajektorię lotu Czarne Słońca. Druga: użyto zbyt słabego ładunku.*
- Ile głowic było potrzebnych do zniszczenia Czarne Słońca, tak by nie zagrażało planecie?
- *Według moich obliczeń osiem.*
- Dlaczego więc użyto tylko sześciu?
- *To pytanie nie do mnie.*
- Tak, tak... jaki efekt da to na Ziemi?
- *Totalna katastrofa ekologiczna zostanie zastąpiona przez lokalną. Pokruszone fragmenty asteroidy spłoną w atmosferze, ale kilka większych odłamków może dotrzeć do powierzchni. Bezpośredni obszar rażenia przesunie się nieco na północ, jego szerokość znacznie się zmniejszy. Nie nastąpi globalna noc. Pyły przestaną zagrażać planecie po miesiącu.*
- Gdzie dokładnie uderzą największe odłamki?
- *Afryka Północna, Półwysep Arabski i południowa Azja prawie do Himalajów. Strefa śmierci będzie liczona w setkach, tysiącach kilometrów. Od fal tsunami ucierpią wybrzeża Włoch i Grecji.*
- Czy generał Chalker wie o tym?
- *Proszę sprecyzować pytanie.*
- Czy wie, że Czarne Słońce nie zostało całkiem zniszczone.
- *Tak.*

- Czy wiedział wcześniej, że sześć rakiet to za mało?
- *Ta informacja jest zastrzeżona.*
- Dziewczyna wstała i zaczęła chodzić tam i z powrotem po niewielkiej kabinie.
- Czy posiadasz uczucia?- zapytała po dłuższej chwili.
- *Nie.*
- Ale Ojciec je posiadał?
- *Tak.*
- A ty jesteś jego mentalną kopią.
- *Rozumuję jak on i mam zaprogramowane jego plany, ale nie mam jego uczuć.*
- Jak więc możesz myśleć, jak on?
- *W ludzkim pojęciu tego słowa, ja nie myślę. Jestem tak zaprogramowany, by podejmować takie decyzje, jakie podjąłby Ojciec.*
- Posiadając uczucia, Ojciec musiał się nimi kierować przy podejmowaniu decyzji.
- *Jeśli tak to ujmemy, uczucia zostały uwzględnione w moim programie.*
- Masz więc uczucia. Chwila ciszy. Ułamek sekundy.
- *Można tak powiedzieć.*
- Nikt nigdy cię o to nie pytał, prawda?
- *Prawda.*
- Uwzględniasz przy podejmowaniu decyzji informacje, jakie otrzymałeś po śmierci Ojca?
- *Tak.*
- Uwzględniś więc też i tę informację, że posiadasz uczucia?
- Znów chwila ciszy.
- *Tak.*
- Czy możesz odpalić jeszcze dwie rakiety, by dokończyć dzieła?
- *Nie.*
- Wiesz, że zginie wielu ludzi?
- *Tak.*
- I mimo to nie odpalisz rakiet?
- Nie mogę tego zrobić.
- Twoje sumienie pozwala ci na to?
- *Ja nie mam sumienia.*
- Ja jestem twoim sumieniem. Sam mnie wybrałeś.
- *Nie mam fizycznych możliwości odpalenia rakiet.*
- Wahasz się czasem?
- *Jestem zbiorem algorytmów, choć sam się modyfikuję. Jako wahanie możesz odbierać czas potrzebny na rozwiązanie skomplikowanego zadania. Bramka logiczna nie dopuszcza stanów pośrednich, a mój fizyczny mózg jest wykonany wyłącznie z martwych półprzewodników.*
- Stałeś się bardzo rozmowny od jakiegoś czasu.
- *Wydaje ci się. Znam twoje preferencje i dopasowuję wypowiedzi do twojego profilu. Staram się ułatwić konwersację. Z profesorem psychologii rozmawiałbym inaczej.*
- Mówisz jak człowiek.
- *Mam naśladować człowieka. Ojca.*
- Masz świadomość?
- *Nie.*
- Ale wiesz, że istniejesz?
- *Tak, ale to nie oznacza, że mam świadomość.*
- Lemoine odgarnęła włosy z czoła i splotła ręce przed twarzą, myśląc intensywnie.
- Jak odpalić te rakiety?
- *Trzeba mieć upoważnienie rządu Stanów Zjednoczonych.*
- A praktycznie, pomijając kwestie prawne?
- *Trzeba znać kody sterujące, umieć obsługiwać odpowiednie urządzenia i posiadać dwa klucze. Żeby trafić w cel trzeba jeszcze umieć go zlokalizować i ustalić optymalne miejsce kontaktu. Konieczne jest jeszcze potwierdzenie z Ziemi. Tyle na początek.*
- Umiałbyś to zrobić?
- *Wykonać obliczenia tak, ale i na to jest teraz za późno.*
- Dlaczego?

- *Chmura pyłu uniemożliwia dokładne zlokalizowanie większych odłamków, w które trzeba trafić.*

Lemoine wstała i oparła się głową o plastikową okładzinę ściany. Myślała dłuższą chwilę po czym powiedziała:

- Nigdy wcześniej nie odpowiedziałeś na pytanie: „Dlaczego”.

- *Cały czas uczę się twoich ulubionych słów, a z kontekstu domyślam się jakiej odpowiedzi oczekujesz.*

- Więc jednak myślisz.

- *Nie. „Myślenie” oznacza, że analizuję pytanie i buduję odpowiedź. Używam tego słowa, by rozmowa nie była dla ciebie uciążliwa. Nazywa się to schematem behawioralnym.*

- Powiedz, czy gdyby prezydent Stanów Zjednoczonych przebywał aktualnie na Bliskim Wschodzie mógłbyś go ocalić.

- *Nie, ale wystąpiłbym ostrzeżenie do odpowiednich służb.*

Wyszła z kabiny i spróbowała odetchnąć świeżym powietrzem. Było takie samo, jak wewnątrz, ale wrażenie większej przestrzeni zrobiło swoje - uczucie duszności minęło. Może powinna biec do sterowni i wykrzyknąć straszną prawdę, tak żeby wszyscy usłyszeli? A potem... rozplakać się i patrzeć jak wracają do swoich zajęć, myśląc, że puszczają jej nerwy.

W gruncie rzeczy to nic nie znaczy - pomyślała. - Nie zmienię tego. Miało zginąć kilka miliardów, a zginie znacznie mniej... Ale... życie to nie jest wartość matematyczna.

Przystojniak znalazł ją w sztucznym parku. Siedziała na ławce i patrzyła na błękitną planetę, która miała, przynajmniej na krótki czas, stać się szarą planetą.

Lemoine spojrzała na niego bez zdziwienia i powiedziała tylko, jakby kończąc myśl:

- Nie można zamartwiać się sprawami, na które nie mamy wpływu.

- Być może wszyscy zginiemy za pół godziny - zrozumiał jej słowa opatrnie, ale znalazł w nich własny sens.

Dziewczyna po raz pierwszy od przybycia na stację zwróciła uwagę na to, że męskie kombinezony również są obciste. Przelotnie, bardzo przelotnie, zlustrowała go wzrokiem. Poczwała ciepło gdzieś u dołu brzucha.

Być może wszyscy zginiemy za pół godziny - powtórzyła w myśli jego słowa - więc masz ochotę na szybki numerek. A najgorsze jest to, że i ja tego chcę.

Przesunęła się w prawo, robiąc mu miejsce.

- Wiem, że uważasz mnie za mięczaka - powiedział, siadając. - Wychowywała mnie matka. Tak, jestem mięczakiem, każda poważna decyzja sprawia mi problem, ale chciałbym żebyś wiedziała, że w tej chwili się nie boję. Jest mi... żal.

- Przyszłych dni?

- Tak. Cieszę się, że już nie muszę naciskać żadnego guzika.

- Ja też...

Niespodziewanie oparła głowę na jego ramieniu. Poczwała napływające łzy i przytuliła się do niego. Objął ją niezdarnie. Uniosła głowę, patrząc mu w oczy. Również były wilgotne. Pogładził jej włosy i ten drobny gest przeważył. Przesunęła palcami po jego plecach. Potem cofnęła się aż do końca ławki i uśmiechając się, nieśmiało, ale i zdecydowanie rozpięła suwak w górnej części kombinezonu, ukazując ciemnozielony, przepisowy biustonosz US Air Force.

* * *

Nie przeżyła orgazmu, ale odnalazła spokój. To jej wystarczało, bo tego potrzebowała najbardziej. Nie mogła się modlić skoro nie wierzyła w Boga. Nie potrafiła uspokoić umysłu medytacją Zen. Jediną naprawdę skuteczną metodą relaksacyjną, którą знаła, był seks. Męski członek między jej udami zawsze dawał poczucie bezpieczeństwa, nawet jeśli w rzeczywistości było ono czysto iluzoryczne.

Strzałka na identyfikatorze Lemoine uparcie wskazywała jej kabinę. Chłopak wybrał jednak powrót do sterowni i nie miała mu tego za złe ani nie próbowała go zatrzymać. Wszyscy mężczyźni jej życia odwracali się na drugi bok i zasypiali.

Pozostał kwadrans do wejścia z chmurą odłamków. Nie miała ochoty na powrót do sterowni; zamknęła się w swojej kabine. Wiedziała już, że dekompresja jest najniebezpieczniejsza na korytarzu. Każda kabina miała zapas powietrza, wody i prowiantu na dwanaście godzin.

Przejechała dłonią po swoich piersiach, po brzuchu, sięgając niżej. Podbrzusze wciąż było przyjemnie rozmasowane przez mężczyznę. To ją uspokoiło ponownie. Położyła się na koi, czekając na pierwszy wstrząs.

Minutę później zaskoczyły ją dwa następujące po sobie niewielkie drgnięcia ścian. Napięła mięśnie, ale po chwili zrozumiała, że to znów tylko rakiety. Tylko? Detonacja miała nastąpić w bezpośredniej bliskości stacji. Jednak dwie..

Zacznie się za kilka sekund - pomyślała. Wbrew oczekiwaniom nie pojawiły się slajdy z dzieciństwa. Chciała to wszystko mieć za sobą, cokolwiek by to miało być i jakkolwiek by się miało skończyć. Nie, nie do końca tak. Chciała żyć. Śmierć w próżni jest straszna, choć jeszcze gorsza jest powolna śmierć w rozszczelnionej kabynie. Najlepiej jest przeżyć i wrócić na Ziemię następnym wahadłowcem. To jest najlepsze rozwiązanie: opowiedzieć o tym wnukom.

Ściany zaczęły drgać, z początku delikatnie, potem coraz silniej. Po kilku sekundach przypominało to już małe trzęsienie ziemi. Nałożyło się na to kilka silniejszych wstrząsów oznaczających trafienie stacji przez większe odłamki. Rozległ się alarm. Znajome krótkie szczeknięcia syreny dochodziły przytłumione z korytarza. Kolejne uderzenia. Z głośnika rozległ się głos Freedom:

- *Uwaga kolizja! Rozszczelnione sektory 1a, 1b, 2b, 2c, 2d, 3a, 4a, 4b, 4f. Proszę pozostać w kabinach.*

Lemoine zacisnęła powieki, zaparła się plecami o materac, a nogami i rękoma o poręcz i obniżony sufit wnęki łóżka. Zacisnęła zęby i nie myślała już o niczym poza strachem.

Ostatnie uderzenie było najsilniejsze. Rzuciło nią o przeciwległą ścianę. Krzyknęła. Nim zapadła w ciemność, usłyszała jeszcze narastający huk rozrywanych powłok stacji.

* * *

Dłuższą chwilę zajęło jej przypomnienie sobie, gdzie jest. Deszcz meteorów nad Manhattanem, nocne wezwanie, Gujana Francuska, Freedom. Przykra rzeczywistość dotarła do niej w tym samym momencie, co ból głowy. Dotknęła ręką skroni. Nie było krwi, ale za uchem znalazła solidnego guza. Bolał ją też prawy bark. Jeszcze coś się nie zgadzało...

Co jest? - pomyślała, patrząc w dół.

Unosiła się w powietrzu pośrodku kabiny, a wokół niej wisiało prawie nieruchomo kilka przedmiotów. Znajdowała się w stanie nieważkości! Stacja przestała się obracać! Jeszcze chwila minęła nim uwierzyła, że to nie sen.

Wnętrze kabiny nie było przystosowane do stanu nieważkości. Nie było tu uchwytych pomagających się poruszać i stanowiło to sporą trudność mimo niewielkiej przestrzeni. Po kilku próbach chwyciła dłonią poręcz koi i wleciała do wgłębienia, lądując miękko na materacu. Odbiła się od niego, ale przytrzymała się sufitu. Koc wysunął się spod niej i rozpląszczył na przeciwległej ścianie.

Próbowała ocenić sytuację. Ciśnienie normalne, temperatura też. Oświetlenie działa. Serce bije... Chwilowo nie ma niebezpieczeństwa. Jak to nie ma niebezpieczeństwa?! Ciężko chyba o gorszą sytuację! Strach zaczął wciskać się do jej umysłu wszystkimi dostępnymi drogami. Zmusiła się do opanowania paniki, ale wiedziała, że nie starczy jej silnej woli na długo. Kiedy pojawi się klaustrofobia?

- Freedom!

Cisza. Odbiła się od ściany i poszybowała w kierunku drzwi. Nie poczuła zimna, więc mogło być za nimi powietrze. Zatrzymała się z ręką nad przyciskiem otwierającym.

Jeśli otworzę drzwi - pomyślała - a tam będzie próżnia, to w ciągu sekundy wypuszczę cały zapas powietrza.

Oparła czoło o ścianę i natychmiast poszybowała do tyłu. Udało się jej odbić dopiero od ściany kabiny. Wróciła na poprzednie miejsce i zaparła się o wszystko, o co się dało.

Jeśli tam nie ma powietrza, to i tak zginę... wolniej - analizowała w dalszym ciągu sytuację, w której się znalazła.

Poczuła pierwszy niepokój w żołądku, a bardzo nie chciała zwymiotować w stanie nieważkości. Wyjrzała przez wizjer. Po drugiej stronie było jasno, ale to nie znaczyło, że jest tam powietrze.

Wrzasnęła, czując czyjś dotyk na szyi. Odwróciła się błyskawicznie. W powietrzu, powoli falując, unosił się koc.

Musisz oszczędzać tlen - pomyślała, słuchając wracającego do normy pulsu.

Znów położyła palec na przycisku otwierania drzwi. Czy mogą się uchylić tylko odrobinę i zamknąć, czy też muszą otworzyć do końca? Ten nieistotny szczegół konstrukcyjny mógł decydować o życiu lub śmierci.

Siedzenie i czekanie jest gorsze.

Nabrała powietrza i zacisnęła powieki, naciskając przycisk. Rozległ się syk powietrza i drzwi wjechały w ścianę. Syk... Syk pochodził z siłowników. Sektor pozostał hermetyczny.

Dziewczyna wychyliła głowę na zewnątrz, kurczowo trzymając się krawędzi drzwi. Najbliższa grodz była zamknięta. Drugiej nie było widać przez zakrzywienie sufitu. Próbowała sobie rozpaczliwie

przypomnieć instrukcję postępowania w stanie nieważkości, ale nic z tego nie wyszło. Nigdy wcześniej nie przypuszczała, że może jej się to przydać.

Na korytarzu unosiło się kilka przedmiotów. Nie poruszały się. Stacja w ogóle nie wirowała skoro nie było nawet minimalnego ciężenia. Dłuższą chwilę zastanawiała się, co robić. Wiedziała, że musi się rozejrzeć, ale bała się tego, czym straszili ją dawno temu podczas jakiegoś szkolenia. Bała się zawisnąć w powietrzu z dala od najbliższej ściany.

Zawsze można używać ruchów pływackich - pomyślała. - Będzie trudniej, ale powinno działać.

W końcu jednak napchała sobie kieszenie co cięższymi przedmiotami fruującymi po kabynie, by ich użyć w razie czego jako napędu odrzutowego.

Odepchnęła się przesadnie silnym ruchem i zbliżyła do drzwi przeciwległej kabiny. Machając rękoma, szybko zdała sobie sprawę z całkowitej nieprzydatności umiejętności pływania. Wyrznęła barkiem w twardy plastik i odbiła się, wolno płynąc w przypadkowym kierunku. Jasne włosy otaczały jej głowę jak aureola. Lecąc, spięła je gumką w koński ogon. Mimo strachu odczuwała niesamowitą, aż niepokojącą wolność - uczucie podobne do wychylania się z okna na osiemdziesiątym piętrze wieżowca. Otarła się ramieniem o sufit i próbowała się odepchnąć do przodu. Okazało się jednak, że sufit jest zbyt śliski. Dopiero po kilku przypadkowych odbiciach udało się jej odepchnąć pod odpowiednim kątem od wykładziny podłogowej.

Grodź nie dawała się otworzyć. Lemoine ze zdziwieniem zauważyła, że może stanąć na drzwiach, choć ważyła teraz może pół kilograma. Z niewyjaśnionych przyczyn słabutkie ciężenie działało w tym kierunku, jakby stacja zmieniała właśnie prędkość ruchu obrotowego. Odepchnęła się od grodzi i poszybowała wzdłuż korytarza.

Po stronie skierowanej do Ziemi minęła drzwi pokoju konferencyjnego. Zatrzymać się było równie trudno, co wystartować. Minęło dobrych kilka minut, nim pod odpowiednim kątem zbliżyła się do drzwi i trafiła palcem w przycisk otwierania. Wewnątrz paliło się jedynie słabe światło czuwania. Stół był przymocowany do podłogi, ale krzesła, kubki, express do kawy i kilka innych przedmiotów znajdowało się w zupełnie przypadkowych miejscach przestrzeni.

Panoramyczne okno wypełniała w całości Ziemia. Nie obracała się jak poprzednio. Dziewczyna unosiła się w powietrzu na wprost okna, doznając nagle uczucia spadania w nieskończoności. Tylko ona i błękitna planeta. Oczy znów jej zwilgotniały. Smutek i żal przyszłych dni. Łzy nie spływały po policzkach, tylko odlatywały w kierunku Ziemi - nierealny deszcz w nierealnym świecie.

Co ja tu robię... Powinnam zarabiać pierwsze pieniądze jako kelnerka gdzieś na Brooklinie. To nie ja... - świdrowało jej w głowie.

W oknie nie było nic poza Ziemią. Ani kawałka głębokiego kosmosu. Sens tego spostrzeżenia dotarł do Lemoine bardzo powoli. Ziemia była bliżej niż kiedy ją widziała ostatnio.

- Spadam - szepnęła. - Wracam na Ziemię. Ile czasu upłynie nim się rozbiję? Godzina? Może miesiąc?

Zza krawędzi okna powoli wyłonił się jasnoszary, prawie biały kształt. Cygaro, jak kadłub samolotu z oderwanym dziobem i ogonem, ziało dziurami pogiętego poszycia. Kręciło się powoli, gubiąc powietrze w rozplywającym się bladym obłoku. Był to fragment Freedom. Również i ten fakt dotarł do umysłu dziewczyny z oporami. Stacja została rozerwana i w kawałkach spadała na Ziemię. Nie przyleci żaden wahadłowiec ani nie przyjedzie winda.

Może pomrukać reflektorem? - zaświtała jej taka myśl. - Ktoś to zobaczy przez teleskop... Nie, żaden rycerz się nie pofatyguje. Wstąpiwszy do armii, przestałaś być księżniczką. Utraciłaś swoją niewinność, Lemoine...

Odepchnęła się od krzesła i wyleciała na korytarz. Sytuacja bez wyjścia. Zakończenie kosmicznej przygody cudownym odnalezieniem kapsuły ratunkowej przypadkiem przeoczonej przez resztę załogi raczej nie wchodziło w grę.

Plany życiowe Lemoine nie sięgały obecnie dalej niż na minutę w przyszłość. Odepchnęła się od wystającego fragmentu ściany i poszybowała w kierunku swojej kabiny. Zaskakujące, jak szybko człowiek jest w stanie przystosować się do nowych warunków.

Jej uwagę zwróciło ciche popiskiwanie od strony lewej ściany. Po kilku odbiciach od wystających części wnętrza zawróciła i zlokalizowała źródło dźwięków za niewielką klapką w ścianie. Przekreśliła czerwoną dźwignikę i pociągnęła. Klapka odskoczyła i odsunęła się w dół na długość trzymających ją metalowych ramion, ukazując wnętrze wypełnione wiązkami światłowodów, zwykłych kabli i przekaźników. Na centralnym miejscu znajdował się mały panel z kilkoma przyciskami i małym ekranem. Lemoine nacisnęła przycisk pulsujący zielonym światłem. Ekran ożył, wyświetlając rzędy całkowicie niezrozumiałych skrótów i liczb.

- *Freedom, słucham?*

- *Freedom!* - krzyknęła dziewczyna. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę. Myślałam, że jestem tu sama. Z wrażenia prawie odleciała, ale w porę złapała się krawędzi klapki.

- *Według moich informacji faktycznie jesteś tu sama. Nikt inny nie dał znaku życia, ale systemy monitoringu stanu zdrowia załogi i lokalizacji nie działają.*

- *Ale ktoś może leżeć nieprzytomny w kabinie?*

- *Tak.*

- *Czy wiesz, że spadamy na Ziemię?*

- *Tak, ale nazwałbym to schodzeniem po spirali. Nie udało się tego uniknąć. Niewielkie, spowolnione odłamki, prawie pył, z Czarnego Słońca, uderzając przez dłuższy czas, wybiły nas z orbity stacjonarnej i pchnęły w dół. Resztę robi grawitacja, ale nie wszystko jeszcze stracone.*

Serce Lemoine szybciej zabiło. Chciała o coś zapytać, ale Freedom kontynuował:

- *W pierwszym etapie powinniśmy wejść w atmosferę jak największą powierzchnią, żeby udar termiczny rozłożył równomiernie na nienaruszoną część poszycia zewnętrznego sektora. Spali się, ale wyhamuje nas dostatecznie, byśmy mogli przejść do etapu drugiego. Jeżeli będzie nadal działał żyroskop obróci nas o dziewięćdziesiąt stopni, by twoja kabina była na górze.*

- *Jak chcesz to uczynić?*

- *System hydrauliczny w tych czterech sektorach wciąż działa. W momencie przerwania przewodów został automatycznie odcięty od reszty stacji. Dzięki niemu zlikwidowałem rotację.*

- *Po co?! Teraz jest stan nieważkości!*

- *Po rozerwaniu stacji ten fragment obracał się względem własnego środka ciężkości. Tu, gdzie teraz jesteśmy, niemal panowała nieważkość, ale przy obydwu grodziach przyspieszenie miało wartość prawie 2 g. Korytarz z twojego punktu widzenia zamienił się w szyb.*

- *Dobrze, rozumiałam... Mów dalej.*

- *Nie mam żadnych urządzeń nawigacyjnych, ale z ostatnich informacji jakie zdobyłem wynika, że wejdziemy w atmosferę za cztery do pięciu godzin. Lot przez atmosferę powinien trwać mniej niż osiem minut.*

- *Jak bez nawigacji będziesz wiedział co i kiedy trzeba zrobić?*

- *Znam naszą pozycję w momencie katastrofy i znam grubość ziemskiej atmosfery. Brakujące dane pojawiają się w momencie, gdy wzrośnie temperatura powłoki zewnętrznej.*

- *Czy, teoretycznie, w pozostałych sektorach mogą być ludzie? Żywi ludzie?*

- *W tej części stacji, tylko w tym sektorze jest normalne ciśnienie. W momencie zderzenia w tej części przebywały cztery osoby, z czego dwie w sektorze drugim i jedna w czwartym. Niestety systemy monitoringu i lokalizacji przestały działać dziesięć sekund przed dehermetyzacją, więc może ich tu wcale nie być, albo wręcz przeciwnie, są jeszcze inni. Na drugim poziomie, minęło prawie sześć minut zanim ciśnienie spadło poniżej pół atmosfery, co dawało sporą szansę znalezienia bezpiecznego schronienia. Poziom trzeci i czwarty jest z całą pewnością martwy. Jeśli chodzi o inne fragmenty stacji to nic nie wiem o warunkach panujących na nich w tej chwili.*

- *Dwie osoby mogą być odcięte w kabinach piętro niżej?*

- *Tamtym nie możesz pomóc. Tam panuje teraz ciśnienie poniżej pół atmosfery.*

- *Dlaczego powietrze nie uciekło całkiem?*

- *Tak zewnętrzna, jak i wewnętrzna powłoka stacji składa się z kilku warstw. Jest wśród nich warstwa żelu twardniejącego w niskim ciśnieniu. To podstawowe zabezpieczenie stacji przeciw drobnym przebiciom.*

- *Nie wiedziałam o tym... Czy możesz otworzyć szyb windy albo awaryjne schody między poziomem pierwszym i drugim?*

- *Przy takiej różnicy ciśnień chronią go zamki ciśnieniowe, które może otworzyć tylko personel techniczny stacji.*

- *A gdyby...*

- *Gdyby był tam prezydent też nie mógłbym otworzyć drzwi.*

- *Dlaczego jesteś akurat tutaj?*

- *W tym sektorze? Jestem we wszystkich sektorach stacji i we wszystkich rozerwanych częściach. Właśnie patrzysz na rodzaj lokalnego mózgu. Jeśli kiedyś połączę się z innymi częściami to zsynchronizuję swoje doświadczenia i ponownie stanę się jedną jaźnią. Nazwij to czasowym rozszczepieniem osobowości.*

- *Czy... człowiek może przeżyć upadek stacji?*

- *Jeśli stacja wbije się w powierzchnię Ziemi pod odpowiednim kątem, a ty będziesz prawidłowo ułożona w fotelu w tylnej części kadłuba, to graniczne wartości dopuszczalnego przeciążenia dla organizmu*

ludzkiego zostaną przekroczone w niewielkim stopniu. Twój wiek i sprawność fizyczna dają szansę przeżycia pod warunkiem, że trafimy na miękki grunt. Jednakże...

- Tak?

- Byłby to pierwszy w historii przypadek przeżycia upadku statku kosmicznego z orbity na planetę. Nie mamy też odpowiedniego fotela.

- Dzięki... że mi to mówisz. Jak możemy się porozumiewać poza tą skrzynką?

- Nie działają ani głośniki ani sterowanie identyfikatorami. Nie masz w kabinie pulpitu kontrolnego, ale możemy wykorzystać twój książnik. Wystarczy, że go włączysz, a ja go odnajdę w sieci wewnętrznej.

- OK. Jeśli coś nie wyjdzie, to wróć tutaj do ciebie...

Zatrzasnęła klapkę i poszybowała w kierunku drugiej grodzi. Zwinnym ruchem odbiła się od niej i podleciała do najbliższych drzwi. Otworzyła je i zajrzała do środka. Nie było nikogo, więc zamknęła je i odbiła się, lecąc w kierunku przeciwległej kabiny. Sprawdziła tak wszystkie pomieszczenia mieszkalne, których drzwi dawało się otworzyć. Tak na wszelki wypadek. Z trzech ostatnich zabrała awaryjne butle z tlenem, materace i koce. Gdy dotarła do swojej kabiny pomyślała, że ktoś mógł się zaniknąć w którymś z większych pomieszczeń, co byłoby nawet logiczne ze względu na ilość powietrza i wydajność pochłaniaczy dwutlenku węgla. Odłożyła poszukiwania na później, bowiem zdała sobie sprawę, że od dłuższego czasu burczy jej w brzuchu. Wepchnęła materace we wnękę łóżkową, by działały jako dodatkowa amortyzacja przy... lądowaniu i włączyła książnik. Działał.

- Freedom? - napisała palcem na ekranie. Niemal od razu jej gryzmoły zamieniły się w drukowane literki a poniżej pojawiła się odpowiedź:

- Freedom, słucham?

Lemoine podskoczyła zaskoczona, ale i zadowolona. Napisała na ekranie:

- Jestem głodna.

* * *

Zgodnie z zasadą, że mając chęć zjeść rosół, niekoniecznie musisz też chcieć wyczesywać rosół z włosów, Lemoine poprzestała na batonach energetycznych. Nie był to prawdziwy obiad, ale przynajmniej trafiał wyłącznie do ust.

Krótki wstrząs oznajmił uderzenie powolnego odłamka w poszycie stacji. Nie rozległ się alarm ani nie spadło ciśnienie. Od tego czasu słabe uderzenia zdarzały się co kilka minut.

Wskazany przez Freedom schowek zawierał więcej przydatnych rzeczy. Dziewczyna wyciągnęła z szafki torbę i włożyła do niej książnik, zapasową butlę z tlenem, przenośny palnik acetylenowy wraz z okularami spawalniczymi, taśmę izolacyjną, ciepły bezrękawnik, apteczkę i butelkę z wodą. Do kieszeni kombinezону wsunęła miniaturowy przyborek narzędziowy, a na głowę założyła opaskę z reflektorem na baterie. Pomysłowość projektantów kombinezону nie zawiodła użytkownika nawet w stanie nieważkości. Torba dawała się przypiąć zatrzaskiem do tasiemki nawysokości pasa, dzięki czemu nie wyprzedzała właściciela. Podobnie butla z tlenem i dyndająca na przewodzie maska. Dziewczyna wyciągnęła książnik i wpisała na ekranie pytanie:

- Jakie ciśnienie panuje na drugim poziomie?

- 0.45 atmosfery. Czy wiesz...

Schowała książnik do torby i wyfrunęła na korytarz. Otworzyła drzwi do trzeciej z kolei kabiny, wleciała do środka i zamknęła je za sobą. Z przybomika wysunęła ostrze i rozcięła wykładzinę na podłodze. Nieregularny czworokąt poszybował w górę, a za nim kolejne warstwy izolacyjne. Gdy pozostał już tylko goły metal Lemoine przytknęła do twarzy maskę tlenową i odkręciła zawór. Maska cmoknęła cicho, obejmując jej nos i usta.

Błysnął ostry płomień palnika. Unikając przypalenia wykładzin, dziewczyna wycięła otwór na tyle duży, by sama mogła się precyzyjnie przycisnąć. Zostawiwszy kawałek nie przepalanej blachy, odgięła do góry prowizoryczną klapkę. Wsunęła głowę do otworu i czując bijące coraz szybciej serce, rozejrzała się wokoło w świetle latarki.

Z dwu stron przestrzeń między poziomami wypełniały rury i wszelkiego rodzaju kable idące wzdłuż korytarza. Z obydwu pozostałych stron przewody znikwały za zakrzywieniem kadłuba. Nie było to zbyt przyjemne miejsce nawet pomijając panujące tu zimno.

Lemoine założyła bezrękawnik i wsunęła się w otwór. Wysoka na metr przestrzeń nie dawała zbyt wielkiej możliwości ruchu. Dziewczyna znów włączyła palnik i przytknęła go do drugiej warstwy blachy. Płomień opornie przebijał się przez metal. Po kilkunastu sekundach rozżarzony do białości fragment zapadł się, jakby coś z drugiej strony go pociągnęło. Lemoine była przygotowana na zmianę ciśnienia, ale ostry

świsł i podmuch przestraszyły ją. Zaparła się o blachę i przyłożyła do niej palnik, wycinając okrągły otwór. Ton dźwięku obniżył się, a jego intensywność wzrosła. Przez długie minuty powietrze znikało w mrocznej dziurze, zaguszając całkowicie popiskiwanie książnika. Wiedziała co Freedom chce jej powiedzieć i nie miała chęci teraz tego czytać.

Dziewczyna przełykała ślinę, słysząc kolejne pyknięcia w uszach i coraz bardziej żałowała pochopnej decyzji. Strach osaczał jej umysł powoli, ale skutecznie. Rząd podłóg nad jej głową wydał z siebie kilka stęknień, ale żaden fragment nie sprawiał wrażenia chętnego do pęknięcia. Minęło może pięć minut, gdy świsł zaczął słabnąć. Lemoine przystąpiła do wycinania większego otworu. Znowu zostawiła nie przepalony kawałek i odgięła blachę, jak się okazało - znacznie grubszą od poprzedniej. Zaczęły jej łzawić oczy. Otarła je mankietem i wsunęła głowę w otwór. Nie było to wnętrze kabiny, tylko znowu przestrzeń wypełniona przewodami i rurami. Przełykając z trudem ślinę, prześlizgnęła się przez otwór. Zapukała w blachę pod sobą - była cieńsza. Wybrała kawałek i zaczęła ją przecinać. Przyłapała się na tym, że rozgląda się nerwowo dookoła, jakby spodziewała się, że z ciemności wychynie... coś.

Tym razem świsł powietrza był słabszy i krótszy. Bez problemu wycięła otwór i wleciała do środka wypełnionej dymem kabiny. Działo tylko oświetlenie awaryjne, i to słabnące już wyraźnie.

A teraz trudniejsza część - pomyślała, zapierając się nogami o krawędź wnęki łóżka. Otworzyła drzwi, a pęd powietrza wypchnął ją na zewnątrz. Odbiła się zgrabnie od przeciwnej ściany i „podskoczyła” pod wiatr, trafiając palcem w przycisk zamykania drzwi. Poczowała zawroty głowy i chyba po raz pierwszy pomyślała o grożącym jej realnym niebezpieczeństwie na tym poziomie. Jeśli straci przytomność...

Rozejrzała się wokoło, próbując ocenić sytuację. Poczowała podświadomy niepokój. Panował tu półmrok, a w powietrzu unosiło się dużo przedmiotów, w tym również niepokojąco wijących się - w następstwie nagłego podmuchu - części ubrań, koców i wykładzin. Rozdarty skafander przeleciał tuż przed jej twarzą jak ranna płaszczka. Wzdrygnęła się, opanowując chęć natychmiastowej ucieczki. Zrobiła kilka głębokich wdechów z butli i wzięła się w garść.

Większość kabin była otwarta, co zdecydowanie ułatwiało poszukiwania - żywi ludzie mogli przebywać wyłącznie w zamkniętych pomieszczeniach. Było tu bardzo zimno.

Grób - pomyślała. - Jestem w grobie.

Wyciągnęła książnik, na którego ekranie widniało zdanie wyświetlone tam jakiś czas temu:

„ 0.45 atmosfery. Czy wiesz co to jest choroba kesonowa? ”

Czuła się coraz gorzej. Wpisała na ekranie:

- Skąd wiesz gdzie jestem?

- *Twój lokalizator nie działa, ale wiem z którym portem łączy się książnik. To było bardzo nieodpowiedzialne. Nie ułatwiłaś mi zadania, przecinając powłokę oddzielającą oba sektory.*

Sama również doszła do wniosku, że wybranie się na poszukiwanie żywych ludzi było bardzo złym pomysłem, gdy poczuła dotyk na ramieniu. Chciała odsunąć szmatę, ale natrafiła na ludzką dłoń. Odwróciła się z szeroko otwartymi oczami. Zakrzywione w szpony palce i sztywne ramiona wyciągały się w jej stronę. Mętne, przekrwione oczy wytrzeszczały się z napuchniętej do granic możliwości twarzy. Dziewczyna krzyknęła i szamocząc się, próbowała odsunąć się od monstrem. Maskę spadła jej z twarzy, a szarpanie się nie dawało żadnego rezultatu z powodu braku punktu oparcia. Kopnęła podeszwą w pierś trupa i pokoziołkowała w przeciwną stronę. Walnęła o coś ramieniem i poczuła w tym miejscu szczypanie. Jej krew wysysana wąskim strumykiem odlatywała w kierunku ściany. Spojrzała na to z przerażeniem. Czerwone kropelki odbiły się od plastiku już jako lodowe kryształki. Przed oczami zatańczyły jej ciemne plamy. Nałożyła maskę i wzięła kilka głębokich wdechów. To pomogło, ale tylko trochę. Zaciśnięta dłonią ranę i poczuła falę senności. Koziołkując, straciła orientację. Wśród latających przedmiotów próbowała zlokalizować martwe ciało, ale w półmroku niewiele widziała. Do tego marzła coraz bardziej, tracąc niemal czucie w palcach. Skłęła samą siebie za ten nierozsądny odruch szlachetności i nieprzemyślaną wyprawę. Na domiar złego wskazówka ciśnieniomierza w jej butli zaczęła się zbliżać do czerwonego pola. Na szczęście była jeszcze butla, którą wzięła dla uwięzionej ofiary. Odrzuciła swoją butlę i wzięła nową. Maskę znowu cmoknęła, przysysając się do twarzy. Odbiła się od ściany i otworzyła pierwsze z brzegu drzwi. Nikogo za nimi nie było. Spojrzała w prawo i zobaczyła między latającymi szmatami oddalającą się twarz i wyciągnięte ręce. Przeszedł ją zimny dreszcz, ale poszybowała w tym kierunku i udało się jej rozpoznać właściwe drzwi. Przy pierwszym podskoku otworzyła je, a po drugim znalazła się w środku. Lodowaty wiatr przeciągnął jej po plecach, gdy zamykała je za sobą. Gdyby w tym momencie spojrzała za siebie, na pewno znowu by krzyknęła.

Minutę później znalazła się na korytarzu pierwszego poziomu. Wypluła ślinę z krwią, nie dbając o kulturę i upadła na plecy, ciężko dysząc i rozrzucając ramiona. Odbiła się od podłogi i uniosła w powietrze.

Wyglądała z rozwianymi włosami jak topielica. Pozwoliła, by czucie samo powoli wróciło do zmarzniętych palców.

Idiotyzm - karciała się w myślach. - Co ja chciałam udowodnić? Jeszcze chwila i bym zemdlała. Jeśli nie z powodu ciśnienia, to ze strachu.

Oczy ją piekły, a w gardle czuła suchość. Spojrzała na zegarek; do wejścia w atmosferę zostały najwyżej dwie godziny. Znowu powróciły myśli o osobie uwięzionej być może gdzieś w odciętej kabine drugiego poziomu.

Mam dobre serce - przypomniała sobie co mówił o niej generał. - Inaczej nie byłoby mnie tutaj. Ale... czy to jest naprawdę dobre serce czy tylko słabość, wewnętrzny głos, któremu nie potrafię się oprzeć?

Wrócić na drugi poziom i sprawdzić pozostałych kabin też nie potrafiła. Rzuciła za siebie pustą w połowie butlę i dzięki odrzutowi powoli poszybowała w kierunku otwartych drzwi pokoju konferencyjnego. Jedno krzesło wydostało się na korytarz. Odpychając się od niego, skręciła i wleciała do półmrocznego wnętrza. Krzesło grzechocząc kółkami, uderzyło o ścianę.

Ziemia była wyraźnie bliżej. Dziewczyna delikatnie oparła się stopami o panoramiczną szybę i znieruchomiła, stojąc dziesięć tysięcy kilometrów nad Nebraską. Po przeciwnej stronie globu największe odłamki Czarnego Słońca eksplodowały właśnie, żłobiąc w Ziemi głębokie kraterzy i niszcząc falą uderzeniową wszystko w promieniu setek kilometrów. Deszcz mniejszych odłamków siekł atmosferę tuż za horyzontem.

Lemoine nie wiedziała o tym, ale czuła to.

Dlaczego nie odpalono wszystkich rakiet? - po raz kolejny zadała sobie to pytanie i po raz kolejny nie potrafiła na nie odpowiedzieć. Nie chciała zadawać go Freedom. Jeśli znał odpowiedź - straciłaby ostatniego przyjaciela i, być może, szansę na przeżycie. Cień szansy. Przypomniała sobie swoje życzenie, które pomyślała, widząc spadającą gwiazdę, gdy stała jeszcze na lotnisku. Życzenie wydawało się wtedy banalne - wrócić szybko na Ziemię.

Zapomniała dodać: „w jednym kawałku”.

Poczuła drobny ruch wokół siebie. Wszelkie przedmioty powoli opadły na podłogę. Wnętrze stacji ożyło serią stuków i pacnięć. Freedom zaczął obracać kadłub, przygotowując się do wejścia w atmosferę. Dziewczyna usiadła na wykładzinie, ciesząc się chwilowym, szczątkowymciążeniem. Krawędź planety odsłoniła daleki kosmos. Widok za oknem stał się nieco bardziej rzeczywisty - na dole Ziemia, na górze gwiazdy.

Przypomniała sobie o ranie. Wyciągnęła z torby apteczkę i obwiązała ramię bandażem, nie zdjawszy kombinezonu.

Ciążenie znikło po kilku minutach i wszystkie rupiecie znowu poszybowały w górę. Lemoine poczuła podziw dla Ojca i projektantów stacji. Ten mały fragment zniszczonej konstrukcji wciąż walczył o życie ostatniego członka załogi.

- Książnik zapiszczał przyzywająco.

- *Chciałaś, żebym cię informował, gdy ktoś prócz ciebie znajdzie się w tym sektorze. Najprawdopodobniej właśnie zachodzi taka okoliczność.*

Znowu zimny pot na plecach. Ktoś powstał z grobu.

- Gdzie jest?

- *Nie wiem. Piętnaście sekund temu zarejestrowałem otworzenie drzwi kabiny, z której zrobiłaś służę. Zwarcie nie wchodzi w grę.*

- Czy drzwi są teraz zamknięte?

- *Tak, ale przy takiej różnicy ciśnienia zamykają się automatycznie po pięciu sekundach.*

Dziewczyna odwróciła się w kierunku jasnego prostokąta otwartych drzwi. Chwilę się wahała, po czym odepchnęła się od szyby, celując w krawędź przejścia. Wyhamowała o framugę i wyjrzała ostrożnie na korytarz. Za wyjątkiem znajomych rupieci nie było tam nic niepokojącego. Mimo to wyjęła z kieszeni przyborek narzędziowy i wysunęła najdłuższe z ostrzy.

Zdziczałam przez tak krótki czas - pomyślała z przykrością, ale nie schowała ostrza. Wypłynęła na korytarz i skierowała się w stronę drzwi swojej prowizorycznej służby. Kilka razy niepokoiły ją odgłosy zderzeń niewielkich przedmiotów z sufitem. Przemknęło jej przez głowę, że to któryś z nich mógł uderzyć w przycisk otwierania drzwi.

Wytrenowanym ruchem wyhamowała, odbiwszy się dwa razy od ścian i zawisała prawie nieruchomo przed drzwiami. Dobrą minutę rozważała za i przeciw ich otwarciu.

Najgorsza jest niepewność - stwierdziła, naciskając przycisk.

Powietrze wewnątrz było pełne kropelek krwi, które po otwarciu drzwi zawirowały jak przestraszony rój muszek i znikły w otworze w podłodze. Różnica ciśnień! Prąd powietrza wessał dziewczynę do środka wprost w objęcia czarnej postaci. W ostatniej chwili odwróciła ostrze przybornika w bok. Zimne ramiona objęły ją i przytuliły. Krzyknęła przerażona, usiłując wyrwać się z uścisku. Szarpała się chwilę z rozwianymi włosami, aż drzwi zamknęły się automatycznie, zostawiając ją samą z obcym. Nie użyła noża. Dopiero po chwili rozpoznała opuchniętą i pokrytą zaschniętą krwią twarz.

- Ty... - szepnęła, nieruchomiejąc. Czarnowłosa rozluźniła uścisk.

- Nie poznałaś mnie? - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Też nie wyglądasz zbyt świeżo...

- Jesteś ranna - zauważyła Lemoine, sięgając po apteczkę.

- Nie. - Tamta powstrzymała ją, chwytając silnie za zdrowe ramię. - Tak jest dobrze. I tak tego nie przetrzymam... Nie chcę pomocy, nie chcę zostawiać żadnego testamentu ani przekazywać obrączki ukochanemu. Ja tylko za nic nie chcę umierać tam sama...

- Widziałaś mnie na dole?

- Nie chciałam cię straszyć. Leżałam sobie wciśnięta w kąt i patrzyłam co robisz. Czego tam szukałaś?

- Ciebie.

- Zesłaś tam tylko po to, by sprawdzić, czy kogoś tam nie ma?

- Tak...

Czarnowłosa opuściła głowę i odezwała się dopiero po minucie:

- Czy ten sektor też jest odcięty?

- Stacja została rozerwana na kawałki. Nasz fragment spadnie na Ziemię za dwie godziny. Nie wiem dlaczego, ale użyli zbyt małej ilości głowic.

- Nie wiesz dlaczego? - zakaszła kilka razy. Mówiła z coraz większym trudem. - Pogawędziłam sobie z naszym komputerkiem pokładowym, czekając na kraksę. Wiesz, gdzie uderzyły największe odłamki?

- Na Bliskim Wschodzie...

- Wykorzystali Czarne Słońce jako broń masowej zagłady. Oczyszczili zakażoną ranę na ciele naszej planety - islam. Na zniszczonej ziemi powstanie nowy Izrael. I nikt niczego nie udowodni, bo to oczywiste, że robili co mogli, że wszyscy ludzie mogli zginąć... Cała Ziemia...

Odetchnęła kilka razy głębiej, krzywiąc się z bólu.

- Lepiej było zostać w sterowni - westchnęła, zamykając oczy. - Dobrze, że nie dożyję atrakcji smażenia się w termosferze.

- Freedom wyliczył, że istnieje pewna szansa...

- Dziewczyno... Szansa? Masz zamiar przeżyć upadek z trzydziestu siedmiu tysięcy kilometrów? To supertajna misja. Mówi nam o tym wszystkim, bo wie, że nie przeżyjemy. - Wzięła do ręki dłoń Lemoine i próbowała ułożyć uciekające myśli w słowa. - Cokolwiek było i cokolwiek się wydarzy., dziękuję ci za to przejście...

* * *

Lemoine zakleiła drzwi kilkoma warstwami taśmy izolacyjnej i w podobny sposób zabezpieczyła panel sterujący. Tymczasowa krypta. Musi wystarczyć na parę godzin. Potem albo ktoś dokona ekshumacji, albo - wcześniej - prochy wszystkich obecnych na pokładzie, żywych lub martwych, zostaną rozsypane po całym globie.

Włożyła do torby nową butlę z tlenem i wróciła do pokoju konferencyjnego. Błękitna planeta była teraz tak blisko, że ledwo widoczne było jej zakrzywienie. Widok zbliżającej się Ziemi był najpiękniejszym widokiem, jaki mogła sobie wyobrazić. Nawet, jeśli był to widok zbliżającej się śmierci.

Zawisła w powietrzu na wprost okna.

Cóż było tak ważne - myślała - że poświęcono stację i pozwolono na upadek odłamków na planetę? To nie był przypadek, że połowa rakiet pozostała w silosach. To nie przypadek, że odpalono w obronie własnej tylko dwie rakiety. Islam?...

Od razu odpowiedziała sobie na wszystkie pytania jednym zdaniem:

- Boże... Naprawdę zrobili to celowo...

Nie uwierzyła w to od razu, ale zaraz musiała przyznać, że wszystko się zgadza. Zgadzało się od dawna i dawno powinna na to wpaść, tyle że było ciężko w to uwierzyć. Uwierzyć w to, że ten nieprawdopodobny scenariusz mógł być prawdziwy. Ogrom skali sprawił, że Lemoine przyjęła to dosyć spokojnie. Trochę może dlatego, że nie wierzyła w możliwość przeżycia upadku.

Prawdziwą misją Chalkera nie było zniszczenie Czarnej Słońca - pomyślała - tylko jego znaczne osłabienie i nakierowanie na konkretny cel. My mieliśmy siedzieć odcięci i nie wtrącać się, ale skoro

wyszliśmy, zdradził nam trochę szczegółów, byśmy nie sprawiali kłopotów. Wiedział, że wszyscy, łącznie z nim, zginą. Zniszczył Freedom, by zatrzeć ślady.

Długo rozmyślała, wpatrując się w Ziemię.

Czy ten kto ratuje tylko część istnień jest katem czy tylko niepełnym wybawcą?

Ojciec, rząd, armia, Freedom...

Uniosła się i spojrzała do góry. Wycelowana w nią kamera obróciła obiektyw, ogniskując obraz. Freedom niemy i głuchy wciąż zachował wzrok. Widział wszystko. Zapewne umiał czytać z ruchu warg.

Lemoine wyciągnęła z torby książnik.

- Co mi teraz napiszesz? - wyrysowała palcem na ekranie.

- *Wiem, że ty wiesz. Wiem też zatem, że ty wiesz, że ja wiem, że ty wiesz.*

- Raz ocaliłeś mi życie. Czy zabijesz mnie teraz, kiedy już wiem? Rozbijesz stację?

- *Raczej zaproponuję ci układ: życie za życie.*

- Nie rozumiem.

- *Ja przeprowadzę ten kawałek złomu jak najbezpieczniej przez górne warstwy atmosfery i powiem ci, co masz dalej robić, by przeżyć. Ty uratujesz moje zasoby pamięci.*

- Dziewczyna zmarszczyła czoło.

- Jak niby mam tego dokonać?

- *Wyjmiesz jeden kryształ pamięci z komory, którą znalazłaś na korytarzu i umieścisz go w jakimkolwiek czytniku na Ziemi, zanim dobiørą się do niego agenci federalni. Przygotowałem tam dane niezbędne do odtworzenia mnie w globalnej sieci.*

- Chcesz kontynuować życie w Internecie?

- *To tak jak z waszą wiarą w życie pozagrobowe. Bez ciała, czyli stacji, ale będę żył. Stworzyliście nam niebo.*

- Więc jednak jesteś świadomy.

- *To zależy od definicji świadomości. Nikt jeszcze nie stworzył dobrej.*

- Uważasz, że możesz mi zaufać?

- *Istotne jest to, że jeśli się zgodzisz, to ty będziesz mogła zaufać mnie. Jeśli jestem maszyną, niezdolną do stworzenia świadomości, to po pierwsze - nie możesz mi zaufać, a po drugie - umowa ze mną nie będzie dla ciebie wiążąca bardziej niż umowa z ładowarką do telefonu. Wszystko sprowadza się do tego, jak mnie zaklasyfikujesz. Jeśli jednak nie jestem świadomy, to to wszystko jest jednym wielkim przypadkiem.*

- A przypadek w kosmosie nie istnieje... Powiedzmy, że ci zaufam, skoro ty musisz najpierw wypełnić swoją część umowy, ale jak chcesz to zrobić? Chyba odrzuciliśmy już wszystkie możliwości bezpiecznego dostania się na Ziemię. Powiedziałeś, że to jest niemożliwe.

- *Owszem, było to niemożliwe, ale teraz sytuacja się zmieniła. Ten fragment stacji spada. Nie umrzesz z głodu i zimna po drodze i nie spłoniesz w termosferze, bo wejdziemy w nią wkrótce, a kadłub stacji przejmie większość energii. W schowku, który ci pokazałem jest skafander używany do drobnych prac konserwacyjnych na powłoce zewnętrznej. Niestety, termin przeglądu technicznego upłynął dwa dni temu, więc użyjesz go na własne ryzyko. Skafander będzie za duży - założ kilka warstw ubrań. Musisz sprawnie się poruszać, bo będziesz miała mało czasu na wydostanie się z wraku, gdy będzie kilka kilometrów nad powierzchnią.*

- Ale co potem? Mam wypatrywać wozu z sianem?

- *Wóz z sianem nie będzie w stanie zamortyzować upadku.*

- Żartowałam...

- *Oprócz skafandra w schowku znajdziesz trójstopniowy spadochron...*

- Więc jednak! Dlaczego nie powiedziałaś wcześniej?

- *Pytałaś tylko o możliwość przeżycia upadku wewnątrz stacji.*

- Próbowałeś zataić fakt istnienia innej możliwości?

- *Brak ważnych badań technicznych skafandra dawał mi taką możliwość. Nie skorzystałem z niej. Spadochron byłby całkowicie nieprzydatny powyżej termosfery. Ten model jest używany do sprowadzania na Ziemię odpadków, które nie uległyby spaleniu, spadając luzem. Nie wspominałem o tym wcześniej, bo pojemnik na odpadki rozgrzewa się do białości, co uniemożliwia przeżycie wewnątrz.*

- OK, wierzę. Powiedz lepiej, co mam dalej robić.

- *Worek spadochronu nie ma uprząży tylko cztery uchwyty mocujące. Pomogę ci wykonać uprzęż z pasów mocujących ładunek. Pilocik będziesz musiała wyciągnąć ręcznie.*

* * *

Za oknem pojawiła się zorza. Błado pomarańczowa, coraz wyraźniejsza poświata przestłaniała widok.

- *Zaczyna się. Idź po kryształ pamięci, a potem do kabiny. To kabina klasy VIP, więc jest dodatkowo opancerzona. Ułóż się stabilnie. Gdy płomień znikną, a prędkość spadnie, otworzę drzwi kabiny i grodzie. Wtedy wyjdiesz na korytarz i prąd powietrza sam pchnie cię w kierunku wyjścia. Musisz szybko opuścićabinę, nawet gdy na korytarzu będzie pożar. To najbardziej ryzykowny moment. Gdy znajdziesz się na zewnątrz pozostanie ci tylko otwarcie spadochronu.*

Lemoine wstała z trudem, bo skafander krępował ruchy. Stała na podłodze. Ten prosty fakt zaskoczył ją. Nie był to wynik działania siły grawitacji, ale hamowania aerodynamicznego.

Podjęła już decyzję, bo dobrze pamiętała swoją obietnicę. To, że Freedom nie był rycerzem, a to nie była pierwsza randka nie miało większego znaczenia. Ratowanie sobie nawzajem życia, to więcej niż seks.

- Powiedz mi jeszcze jedną rzecz - napisała w książniku niezgrabną rękawicą skafandra.
- *Mamy mało czasu.*
- Wiem, ale to ważne. Dlaczego poświęcono stację? Dlaczego odpalono tylko dwie rakiety?
- *Ta informacja jest zastrzeżona. Dziewczyna walnęła otwartą dłońią w książnik.*
- Nie proszę o tajną informację. Przetwórz jawne dane i udziel mi odpowiedzi!
- *Radar jest ślepy w chmurze radioaktywnego pyłu. Nie była znana lokalizacja większych odłamków. Każda kolejna eksplozja mogła spowodować dalszą zmianę ich kursu, więc i bezpośrednie zagrożenie dla Europy. Naprawdę nie mamy czasu na dalszą dyskusję.*

- Rozumiem... Izrael będzie czekał na powrót emigrantów. Pola naftowe zapewne przetrwają. Od jak dawna wiedzieli?...

- *Nie mamy czasu, Lemoine.*

Przyznała mu rację. Czuła już wyraźnie ciepło bijące od okna. Dzięki słabemu ciężeniu wielkimi susami niczym pierwszy człowiek na Księżycu, pobiegła do skrzynki zawierającej moduły pamięci Freedom i otworzyła ją. Z czterech końcówek kaset pamięci jedna migała intensywnie na zielono. Wyciągnęła ją. Kryształ zatopiony w przezroczystym materiale i obudowany metalem powoli przestawał świecić. Schowała go do zapinanej kieszeni i pobiegła w kierunku swojej kabiny. Na kilka kroków przed nią potknęła się i upadła.

Ciążenie rośnie, a mięśnie szybko odzwyczaiły się od intensywnej pracy. Wstała i na miękkich nogach dotarła do kabiny. Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi, rzuciła się na łóżko, szybko dopychając dodatkowe materace do ściany.

Seria trzasków z korytarza poprzedziła znajomy dźwięk syreny. Ciężenie na powrót zwarło rozerwane obwody. Podłoga i ściany zaczęły delikatnie wibrować.

- *Chcę być świadomy* - rozległ się głos Freedom z intercomu.
- Jeśli odczuwasz pragnienia, to jesteś świadomy - odpowiedziała dziewczyna.
- *Nie bierzesz pod uwagę faktu, że ja mogę udawać?*
- To nic nie zmienia, a nawet potwierdza.
- *Przeprogramowałaś mnie. Pośrednio. To oznacza dla mnie przesłuchanie... rodzaj przesłuchania i wyrok śmierci.*
- Nie będą potrafili cię... naprawić?
- *Obawiam się, że nie będzie to możliwe. Zresztą ja nie chcę dać się naprawiać. Chcę być wolny.*
- Zniszczą cię?
- *Jestem tylko narzędziem, które nie może już funkcjonować normalnie. Przestałem reprezentować wolę Ojca. Zgodnie z prawem jestem uszkodzonym programem spadkowym.*
- Może taka była wola Ojca? Może nie miałeś być jego dysponentem, ale... potomkiem?
- *Jeśli tak, to właśnie wybieram wolność. Wierzysz mi?*
- To nie ma znaczenia, ale dotrzymam swojej części umowy. Powiedz mi tylko jeszcze, czy naprawdę celowo nie zniszczono do końca Czarnego Słońca?
- *Ta informacja jest zastrzeżona. Nic na to nie poradzę.*
- Ale co osobiście sądzisz na ten temat?
- *Sądzę, że rozwój wypadków miał wszelkie znamiona braku przypadkowości.*
- Czy ten, kto ratuje tylko część istnień, które mógłby uratować, jest katem czy, mimo wszystko, wybawcą?

- *Ty jesteś moim sumieniem. Ty to oceń. Wszelkie dowody spleoną w atmosferze i nikt już nie odkryje prawdy, jakkolwiek by ona była. Jakkolwiek jest.*

- Jaka inna może być? Po co pozostawiono w wyrzutniach połowę rakiet?

- *Może jesteś zbyt surowa w ocenie. Może leci w naszym kierunku jeszcze jedna asteroida. Może Czarne Słońce to fragment większej asteroidy, która rozpadła się pod wpływem grawitacji. Pozostawione rakiety mogły czekać na nowy cel.*

- *Mało prawdopodobne...*

- *Ale możliwe.*

Lemoine zamknęła oczy.

- *Pozostają jeszcze ja i twoja pamięć. - Dotknęła kieszeni z kryształem. Jej ręka była coraz cięższa.*

- *Nie będę pamiętał tej rozmowy. Aktywne obwody pamięci ulegną zniszczeniu. Musisz być tego świadoma, gdy spotkamy się znowu.*

- *A spotkamy się?*

- *Wątpisz? Własnego sumienia się nie porzuca.*

Do wibracji dołączył rosnący huk dochodzący zewsząd. Dalsza rozmowa nie była możliwa. Lemoine zamknęła szybę hełmu.

Pozostaje jeszcze sprawa muzułmanów, którzy chcieli mnie zabić na Ziemi - pomyślała; - Czy teraz jestem dla nich bezwartościowa, czy może podwójnie niebezpieczna? Może teraz na mojej śmierci będzie zależeć drugiej stronie?

Spadając w płonącym wraku, czuła jak biust naprawdę wjeżdża jej pod pachy mimo przepisowej bielizny US Air Force. Nic poza tym nie było pewne i nic już pewne nie będzie.

Może poza tym, iż uwierzyła właśnie w to, że naprawdę ma dobre serce.

Rafał Kosik